Rok III. **Za grudzień 1913.** **Zeszyt 12.**

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY i WYCHOWAWCZY

wychodzi

w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Spis rzeczy.

Adres redakcyi i administracyi:

Lwów, ul. Sykstuska l. 64.

LWÓW — 1913.

Z drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy l. 77. Telefon 1183.

O uczuciu religijnem i jego rozwoju.

(Ciąg dalszy).

Nasuwać się może pytanie, który temperament nadaje się najlepiej do wychowania religijnego? Na to trudno dać pewną odpowiedź. Każdy temperament ma w sobie dane takie, których można użyć na korzyść życia relijnego.

Wśród Świętych mamy przedstawicieli wszystkich rodzajów i odcieni temperamentów. Trzeba tylko przy indywidualnem wychowaniu ujemne strony usuwać, osłabiać, dodatnie podtrzymywać, umacniać.

Oprócz czynników normalnych są i czynniki anormalne, które działają ujemnie na życie uczuciowe; należą tu różne zboczenia natury patologicznej. Zwracam krótko uwagę na t. zw. bojaźń przesadną przed gniewem Bożym i potępieniem... upatrywanie we wszystkiem grzechu, skrupuły, na manię religijną.[1]) Źródłem tych zboczeń bywają przeważnie chorobliwe

---

[1]) Wiele trafnych, wprost nieocenionych wskazówek znajdzie spowiednik osób nerwowych, skrupulatnych, a także i wychowawca w dziełach:

1) Der Freund der Nervösen und Skrupulanten. — Ein Ratgeber für Leidende und Gesunde — von P. Fr. Raymond, Dominikaner (Wiesbaden — Verlag von H. Rauch. 1911. III. Auflage 5.—10. Tausend). Dzieło to uznali za pracę znakomitą i z punktu przyrodniczo-lekarskiego lekarze niewierzący. Wydanie polskie w toku.

2) Selbstbefreiung aus nervösen Leiden von Dr. Med. Wilhelm Bergmann. (Freiburg im Breisgau — Herder, 1911, III. bis V. Tausend).

Obydwa te znakomite dzieła można też polecić do lektury inteligentniejszym osobom, które podlegają skrupułom i chorobom pokrewnym.

*

przemiany w uczuciu religijnem, zwłaszcza w uczuciu żalu, wywołane zamieszaniem w pojęciach religijnych. Pewnego rodzaju chorobą duszną jest t. zw. brak zmysłu moralnego: „moral insanity". Jest to zupełny i od długiego czasu trwający zanik dziecięcej dobroci i wszelkich altruistycznych popędów. Brak ten przyczynia się do rozwoju bezwzględnego egoizmu i sprowadza zupełną perwersyę w uczuciach, pozwalając z jednej strony na wzrost popędów do złego, z drugiej zaś strony ograniczając zdolność myślenia i to w tym stopniu, o ile ono przez uczucia intellektualne bywa uszlachetnione.

Oprócz czynników wewnętrznych ogromny wpływ na rozwój życia uczuciowego, zwłaszcza u dzieci, wywierają czynniki zewnętrzne. Liczba ich wielka: wypadki rodzinne, szkolne, zjawiska w przyrodzie, katastrofy etc. etc. Wszystko, co się dzieje w środowisku, w którem się dziecko obraca, wpływa na życie jego uczuciowe, wywierając swój skutek nieraz na całe życie.

Z tego pobieżnego przeglądu główniejszych dla rozwoju uczuć czynników okazuje się, jak trudno przedstawić konkretny przebieg życia uczuciowego u poszczególnych osobników. To też wychowawca musi śledzić ten rozwój u każdego ze swoich wychowanków z osobna, by nimi odpowiednio kierować. Tu możemy podać tylko uwagi ogólne o rozwoju uczuć.

Życie uczuciowe stoi w ścisłej łączności z całem życiem duchowem dziecka. Z powodu ścisłego związku między uczuciem a interesem dziecka, należy brać interes czyli to, co wywołuje zainteresowanie u dziecka, za punkt wyjścia przy omawianiu rozwoju uczuć.

Według Claparéde'a możemy podzielić cały wiek dziecięcy i młodzieńczy na sześć okresów:

1. Okres interesów percepcyjnych w pierwszym roku życia.

2. Okres interesów wywołanych przez mowę — między 2. a 3. rokiem życia.

3. Okres interesów ogólnych — duchowe przebudzenie (wiek pytania) od 3. do 7. r.

4. Okres interesów objektywnych i szczegółowych od 7. do 12. roku życia.

5. Okres afektów — interesy etyczne i socyalne — upodobania specyalne, upodobania właściwe obu płciom od 12. do 18. roku życia.

6. Okres pracy — w którym rozmaite interesy, upodobania, podporządkowane jakiemuś wyższemu interesowi — czy to jakiemu ideałowi, czy interesowi utrzymania życia — odgrywają rolę środka do celu.

Najwcześniejsze dzieciństwo od 1.—3. r. Życie uczuciowe w 1. roku łączy się najściślej z natury swej z pierwotnemi czynnościami życia senzytywnego, stając się zwolna bogatem źródłem elementarnych objawów uczuciowych. Objawy zadowolenia i niezadowolenia towarzyszą poszczególnym wrażeniom, jakoteż czynnościom życia wegetatywnego i nadają im pewien ton. Trudno rozstrzygnąć, czy u małych dzieci przeważają uczucia zadowolenia, czy też niezadowolenia, jednak uczucia zadowolenia rzadziej się objawiają, niż niezadowolenia, które dziecko dość często i to w sposób przykry objawia na wewnątrz. Pieszczoty znowu, któremi się dziecko obsypuje, znajdują w duszy jego oddźwięk, — późniejsze uczucia moralne przywiązania i wogóle sympatye mają tu swe źródła.

Dość żywo objawia się także w duszy dziecka uczucie niezadowolenia — jako złość lub wstręt i obawa. Głośny krzyk, płacz dzieci nie jest tylko zwykłym objawem niezadowolenia z jakiejś rzeczy, ale łączy się często z pewnego rodzaju tendencyą, opozycyą, która ma swe źródło w innego rodzaju uczuciu niezadowolenia. Początki złości, uporu.

Powstaje też często obawa w związku ze zdziwieniem. Co dla dziecka stanowi nowość, budzi jego zdziwienie. Dusza dziecka nie może się nie poddać temu uczuciu zdziwienia, nie umie jednak dać sobie z niem rady. Stąd uczucie niezadowolenia zmieszane ze zdziwieniem, które się objawia jako obawa. Uczucia te nie dadzą się usunąć mimo troskliwego wychowania, gdyż prawie z konieczności powstają one w duszy dziecka z powodu ciągle nowych, nieznanych dotąd wrażeń. Jakiś lęk zostaje w duszy mimo postępów rozwoju umysłowego i trwa nieraz przez całe życie. Stanley Hall twierdzi, że chmury, krew, obawy wykradzenia,

czarownice, strach przed obcymi budzą z latami mniejszą obawę, zwiększa się zaś bojaźń, którą wywołują grzmoty i błyskawice, gady i płazy (żaby), rozbójnicy: w czasie dojrzewania powodują większy strach; wicher, ciemności, woda, owady, duchy, śmierć i choroba. Doświadczony wychowawca te uczucia bojaźni jako szkodliwe z łatwością usunie. Nierozumne wychowanie przyczynia się do spotęgowania uczucia lęku — a przez to nieraz do powstania chorób nerwowych.

Z rozwojem mowy wzbogaca się i pogłębia życie uczuciowe. Sama możność mówienia wywołuje uczucie zadowolenia. Przyjemność mówienia wywołuje radość z rzeczy mówionych — i teraz zaczyna się budzić życie duchowe dziecka — dziecko zaczyna zadawać pytania, aby się oryentować w swoich dotychczasowych wiadomościach i nowych pojęć nabywać.

L a t a p ó ź n i e j s z e w i e k u d z i e c i ę c e g o. Widoczny zwrot do życia duchowego następuje w trzecim roku życia. Od tego roku aż do 7-go czyni dziecko, wskutek doskonalenia się zmysłów i mowy, wielkie postępy w myśleniu i spostrzeganiu. Nazwano te lata wiekiem pytania. Pragnienie wiedzy jest u uzdolnionych dzieci wprost zadziwiające; wszystko, co nowe, musi im być wyjaśnione, czego nie rozumieją, wytłumaczone.

W tych latach zdziwienie i podziw dają silny popęd do pytania i nabywania wiedzy. Widzi np. dziecko na ulicy coś nowego, zaczyna się przypatrywać, podziwiać — zdziwienie nie daje mu spokoju — powstaje uczucie niezadowolenia ze stanu niewiadomości. Zaczyna pytać, co to jest? dlaczego to tak? Starożytni na oznaczenie tego zjawiska mieli wyraz osobny: θαυμάζειν. Platon i Arystoteles sławią ten objaw duchowy jako źródło wszelkiej mądrości.

Święty Tomasz z Akwinu wyraża się nader trafnie: „Est autem admiratio desiderium quoddam sciendi; quod in homine contingit ex hoc, quod videt effectum et ignorat causam; vel ex hoc, quod causa talis effectus excedit cognitionem aut facultatem ipsius. Et ideo admiratio est causa delectationis, in quantum habet adjunctam spem consequendi cognitionem eius, quod scire desiderat. Et propter hoc omnia admirabilia

sunt delectabila"[1]). Doktor anielski w dalszym ciągu podnosi pięknie, że działanie uczucia zadowolenia, całego przez podziw (admiratio) wywołanego procesu psychicznego, nie ogranicza się tylko do samego pragnienia wiedzy (desiderium sciendi), lecz że wogóle objawia się tu poczucie siły, które się wzmaga z powodu nowości danego przedmiotu: „Ex desiderio magis inclinatur mens ad hoc, quod intense in novitate operetur" (ib. ad tertium). Dla życia religijnego, dla poznawania prawd religijnych i budzenia uczuć religijnych ma podziw szczególne znaczenie. Im więcej umie się zaciekawiać dzieci, tem też silniejsze obudzi się zdziwienie i uzyska się podstawę do działania prawd religijnych.

Wykład nudny niweczy zapał do nauki religii, zabija uczucia religijne.

W wypadkach znowu, gdzie zdziwienie w przestrach przechodzi, wychowawca samymi środkami naturalnymi mało co wskóra. Weźmy np. gwałtowną burzę. Jeśli dziecko ma już jakie takie pojęcie o Bogu, to w podobnych okolicznościach łatwo mu dać pojęcie o potędze nadnaturalnej Tego, który tam u góry trzyma w swem ręku błyskawice i pioruny. Bojaźń, która się w czasie burzy objawia, nie jest wprawdzie jeszcze uczuciem religijnem, bo ma u dziecka charakter zwykle zmysłowy, ale bądź co bądź wywołuje w umyśle dziecka przeświadczenie o nieskończoności Boga i naszej od Niego zależności.

Uczucie bojaźni nie zniknie z duszy dziecka, chociaż usłyszy o dobroci bożej. Bardzo powoli bojaźń przechodzi w miłość, gdyż trudniej przedstawić dziatwie w sposób na zmysły działający dobrodziejstwa boże, gdy tymczasem objawy wszechmocy bożej wywołujące obawę, łatwiej dzieci uchwycić mogą i łatwiej spamiętają. Dzieci przedstawiają sobie w tym okresie Pana Boga na sposób ludzki. Przez umiejętne usuwanie z pojęć religijnych pierwiastków zaczerpniętych z pojmowania Pana Boga na sposób ludzki — antropomorfizmu — można uczucia religijne dzieci uszlachetnić. Jest to

---

[1]) Summa theologica I-a II-ae qu. 32. a. 8. (corpus).

szczególniej zadaniem nauczania religijnego w latach szkolnych.

Lata szkolne. Z rozpoczęciem nauki szkolnej zaczyna się planowe uporządkowywanie dotychczasowych wyobrażeń i myśli dziecka i ich bogacenie.

Szkoła sama przez się nie wpływa dodatnio na rozwój życia uczuciowego. Gdy jednak wychowawca nie forsuje zbyt jednostronnie rozwoju intelektualnego, wtedy ujemne działanie szkoły na życie uczuciowe nie jest tak wielkie, a nawet szkoła może się przyczynić do wykształcenia tych uczuć. W naszych bowiem warunkach otrzymuje dziecko, jeśli nie wyłącznie, to zwykle przeważnie w szkole pouczenia o ważniejszych zasadach estetycznych, moralnych, przez co właśnie życie uczuciowe się wzmaga i uszlachetnia, tracąc swój zmysłowy charakter. Rozwój uczuć powoli postępuje.

Zauważyć można różnicę w uczuciach religijnych u chłopców i dziewcząt. Na dziewczęta uczucie religijne wywiera większy wpływ niż na chłopców, a przytem przybiera charakter miękki, sentymentalny, — uczucia estetyczne pogłębiają ten ton. U chłopców objawia się większa skłonność łączenia uczuć religijnych z moralnemi. Odgrywa w tem pewną rolę męska osoba katechety. Wpływ katechety tu właśnie może dodatnio oddziaływać na dziewczęta, którym dzisiaj zwłaszcza potrzeba silnych etycznych motywów. Dla obu płci wychowanie szkolne powinno mieć na celu uszlachetnienie uczuć religijnych. Uszlachetnić trzeba bojaźń, która od najwcześniejszej młodości towarzyszyła uczuciu zależności od Boga. Nauka katechizmu, a zwłaszcza nauka o przymiotach boskich, może tu oddać wielkie usługi, jeżeli stara się obudzić bojaźń Pańską, poddanie się pokorne wszechmocnemu i wszystkowiedzącemu Bogu. Uszlachetnioną, uduchowioną musi też być miłość i ufność w Bogu, musi utracić swoje antropomorficzne zabarwienie przez akcentowanie duchowości Boga. I. Komunia św. i częsta Komunia umacnia uczucie religijne nieraz na całe życie.

Okres dojrzewania. Charakterystykę tego okresu podałem powyżej. Na tem miejscu wspomnę tylko o wpływie dojrzewania, budzenia się nowych popędów na uczucie religijne. Jak całe życie duchowe, tak i uczucie reli-

gijne podlega w tym okresie silnym wstrząśnieniom. Uczucia silniejsze przeważające w tym okresie, przytłumiają uczucie i życie religijne, a nieraz całkiem je niszczą. Następuje to zwykle jednak dopiero po dłuższym okresie powątpiewania. W tym bowiem czasie zaczynają trapić duszę młodzieńca wątpliwości religijne. U chłopców nastaje okres ten z chwilą zaniku poszanowania autorytetu i rozbudzenia się myśli samodzielnej. Wyższy stopień refleksyi, zastanawianie się, porównywanie pojęć religijnych z pojęciami przyrodniczemi, socyalnemi i t. d. prowadzi zwykle do powątpiewania, zwłaszcza, gdy pojęcia religijne nie były dość jasno wyłożone.

W pojęciach bowiem religijnych należy zawsze odróżnić 1) same pojęcia o Bogu i obowiązkach wobec Boga, 2) pewność pojęć o Bogu i stosunku naszym do Boga. W rozwoju duszy z biegiem lat obie te strony pojęć religijnych rozchodzą się w ten sposób, że powątpiewanie o prawdach wiary nie powstaje w duszy z chwilą tworzenia się w niej danych pojęć, ale znacznie póżniej dopiero po utworzeniu już pojęć religijnych. Stąd ważnem jest zadaniem wychowawcy, tworzyć jasne i ścisłe pojęcia religijne. Zabezpieczy to najlepiej przed późniejszemi wątpliwościami.

Odpowiednio do temperamentu będą te wątpliwości poważniejsze, lub powierzchowne tylko. Stan pierwszy, zwłaszcza przy patologicznem zabarwieniu, może być groźnym dla religijności — może spowodować już w tych latach albo zupełne odstępstwo od wiary, jej utratę — albo też nadmierną, aż do egzaltacyi posuniętą obawę utraty wiary. Zwątpienia powierzchowne, lekkomyślne, prowadzą zwolna do obojętności, oziębłości, która na zewnątrz z ironią przechodzi obok spraw wiary — wewnętrznie zaś nie jest tak groźną i jest łatwiej uleczalną. — Szczęściem dla młodzieży, jeśli matka, ojciec religijny, wychowawca, spowiednik, zdoła pozyskać zaufanie młodego człowieka. Łatwo wtedy zwątpienia rozprószyć i duszę uspokoić. W wielu wypadkach pojawia się też idealizm, marzycielstwo religijne, które zagrzane ideałami religijnymi, zdolne jest do najszlachetniejszych uniesień i postanowień, trwających niezmiennie nieraz przez całe życie. Powołania zakonne, duchowne!

Okres ten zatem, jakkolwiek jest niebezpieczny, może też przynieść wiele pięknych owoców dla rozwoju uczucia religijnego. Uczeni amerykańscy, zwłaszcza Edwin Diller Starbuck, uczeń Stanley Halla, starali się za pomocą badań i statystyki dojść do pewnych danych, odnośnie do życia religijnego, jego obudzenia, czyli t. zw. nawrócenia się w okresie dojrzewania, a zwłaszcza, jaki zachodzi stosunek między okresem dojrzewania a nawróceniem. Za podstawę służyły ustne i piśmienne wyznania, odpowiedzi na ankiety, autobiografie etc.

Badano 119 wypadków u kobiet i 96 u mężczyzn, zwracając uwagę na rok, w którym nastąpiło nawrócenie, oraz na rok, w którym zaczął się okres dojrzewania [1]).

Wiek	9	10	11	12	**13**	14	15	**16**	17	18	19	20	21	22
Nawrócenia u kobiet	3	3	6	8	**16**	9	12	**15**	8	10	7	9	1	2
Okres dojrzałości	1	1	7	9	27	**39**	22	6	5	2	0	0	0	0
Nawrócenia u mężczyzn	0	3	4	6	5	6	11	12	**16**	13	5	6	4	4
Okres dojrzałości	0	0	0	3	11	**23**	17	9	11	15	1	3	3	0

Stwierdzono, że u kobiet nawrócenie, tj. — silniejsze obudzenie się uczucia religijnego następowało najczęściej w 13 i 16 roku życia, przyczem okres dojrzewania przypadał najczęściej na 14 rok.

U mężczyzn kulminuje liczba „nawróceń“ w roku 17. gdy okres dojrzewania nastąpił także przeważnie w 14 r., po którym następują najliczniejsze nawrócenia.

Statystyka ta odnosi się do stosunków amerykańskich, gdzie metodyści i różne inne mistyczne sekty protestanckie starają się do egzaltacyi doprowadzić uczucia religijne, otóż dla takich uniesień okres dojrzewania jest bardzo podatny.

(C. d. n.).

X. Z. Bielawski.

---

[1]) Starburck I. t. str. 43.

Jaźń psychiczna.

(Ciąg dalszy).

Słusznie tedy twierdzimy, że z pojęcia substancyi, uzyskanego przy pomocy doświadczenia wewnętrznego i zewnętrznego, nie można udowodnić jedności substancyi. Owszem, tak geneza tego pojęcia, jak i zastosowanie jego treści do przedmiotów przekonywają nas z wykluczeniem wszelkiej wątpliwości o istnieniu wielu substancyi. Każdy dorosły człowiek, jeśli się dobrze zastanowi nad sobą i zechce szczerze wypowiedzieć to, o ezem mu mówi wewnętrzny głos świadomości, wyzna niezawodnie, że się przeciwstawia otaczającym go jestestwom jako byt od nich odgraniczony, że te jestestwa uważa za obce, nieraz za wrogie sobie, że spełnia pewne czynności samodzielnie, że należy do siebie i istnieje w sobie, że jest swój, a nie jakiegoś innego bytu[1]). Podobna samoistność przysługuje żywym ustrojom zwierzęcym, a nawet roślinnym. Wszelkie jestestwo żyjące tworzy zamkniętą w sobie całość i posiada swą własną indywidualność, jak świadczą jego czynności harmonijnie uporządkowane i zmierzające do wspólnego celu wnętrznego, tj. do rozwoju i zachowania organizmu. Zwierzęta posiadają nadto świadomość i pamięć zmysłową; pierwsza jednoczy we wspólnem ognisku wszystkie ich czynności psychiczne, druga wiąże ich życie teraźniejsze z przeszłem. Musi tedy w nich istnieć jakiś samoistny podmiot, który służy za oparcie dla objawów życiowych i pozostaje ten sam, mimo ich zmiany. Wreszcie ciała nieorganiczne, czyli raczej ich ostateczne składniki,

[1]) „Nous avons ce sentiment inaliénable — zauważa trafnie V. Bernies (Spiritualité et immortalité, Paryż 1901, str. 330 i n.) — que nous sommes des systèmes formés, des moi qui s'appartiennent distincts de tous les êtres environants, des centres indépendants de toute substance plus riche ou plus profonde, qui nous soutiendrait et nous alimenterait, à peu près comme la tige soutient et alimente la fleur. Quel témoignage accepterons nous, si nous récusons celuilà ?“

cząsteczki i atomy, należy uważać za samoistne substancye. Tak pojmują atomy chemicy: są one w ich oczach jednostkami, tworzącemi rozmaite grupy, ale istniejącemi samodzielnie, jeżeli nie w związkach, to przynajmniej w pierwiastkach. Czy metafizyka ma jaką podstawę do odrzucenia tego zapatrywania? Nie widzę żadnej. Może ona głębiej, aniżeli chemia, wnikać w naturę samych atomów, tudzież w sposób, w jaki atomy wzajem działają na siebie, może tem samem poprawiać to lub owo zapatrywanie chemików, dotyczące powyższych zagadnień, atoli nie posiada żadnego powodu do tego, by przeczyć substancyalności atomów [1]).

Tutaj jednak zarzuci nam Bergson [2]), że to rozkawałkowanie świata na rozmaite byty jest tylko sztucznym podziałem, którym posługuje się nasz rozum ze względów praktycznych, że wszystko, co istnieje, tworzy w rzeczywistości jedną niezmierzoną i nieprzerwaną ciągłość. Ale bezpodstawność tego zarzutu wykazuje codzienne doświadczenie. Trzebaby w istocie zaprzeczyć najoczywistszym faktom, aby twierdzić, że niema na świecie wielu różnych rzeczy. Tylko niemowlęciu, które po raz pierwszy ujrzało świat, może się wydawać, że wszystko, co się narzuca jego oczom, tworzy jedną ciągłą całość. Wnet wszakże zaczyna dziecko przekonywać się o rozmaitości przedmiotów, które je otaczają; rozmaitość ta przedstawia mu się tem pełniej, im szersze kręgi zatacza jego doświadczenie. Człowiek dojrzały postępuje tą samą drogą: im lepiej świat poznaje, tem dokładniej odróżnia jedne rzeczy od drugich. Nadto nie podobna zrozumieć, jakie względy praktyczne skłaniałyby ludzki umysł do tego, żeby z pogwałceniem prawdy wynajdywał mnogość tam, gdzie jej niema. Jedynym względem praktycznym, dla którego rozróżniamy mnóstwo bytów, może być zgodność tego rozróżniania z rzeczywistością, czyli prawda, bo tylko prawda przynosi rzetelny pożytek.

---

[1]) Por. Dr. M. Wartenberg, Das Problem des Wirkens und die monistische Weltanschauung, Lipsk 1900, str. 58 i nn.

[2]) L'évolution créatrice str. 10, 13, 160, 218.

Owszem, panteistyczna nauka Spinozy o jedności substancyi zawiera w sobie wprost niedorzeczne twierdzenia. Wszak według niej owa jedyna substancya jest nieskończenie doskonałym Absolutem; istniejące w świecie rzeczy, od atomu do człowieka, to tylko sposoby (*modi*) tegoż Absolutu. Lecz nie podlega wątpliwości, że w najdoskonalszym Bycie nie może być żadnego złożenia, żadnego ograniczenia, żadnej zmienności, które niewątpliwie są nieodłączne od każdego jestestwa, wchodzącego w skład świata [1]).

Niestety, o wielości substancyi nie chcą słyszeć nasi przeciwnicy. Co więcej, przeważna ich część odrzuca wszelką wogóle substancyę. Wundt, jak się rzekło wyżej, widzi sprzeczność w jej pojęciu: substancya ma z jednej strony posiadać absolutną trwałość, a z drugiej tworzyć podstawę przypadłościowej zmienności. Czy to, co jest bezwładne i nieruchome, może wykonywać jakąś czynność lub sprawiać jakiś ruch? Sprzeczność tę podnoszą z naciskiem niemal wszyscy zwolennicy aktualizmu.

Czy pewna trwałość przysługuje substancyi? Tak, najczęściej substancye są trwałe, czyli stałe w tem znaczeniu, że istnieją przez dłuższy czas, mimo swoich zmian przypadłościowych. To też, dowodząc przedmiotowej wartości substancyi, powoływaliśmy się na to, iż tak w nas, jak i w otaczających nas rzeczach jest coś, co się zmienia, i coś, co pozostaje tem samem. Ale pojęta w ten sposób stałość substancyi, choć jest jej zwyczajnym znakiem, nie należy do jej istoty. W rzeczy samej istnienie substancyi, oczywiście razem z przypadłościami, bywa niekiedy bardzo krótkie. Ileż np. ustrojów rodzi się i umiera niemal w tej samej chwili!

Lecz aktualiści mieszają w swym zarzucie trwałość substancyi z jej biernością, nieruchomością, bezczynnością, bezwładnością. Tak rzeczywiście pojmował wszelką stworzoną substancyę Descartes. Istota substancyi materyalnej polega według niego na rozciągłości, która nie ma w sobie

---

[1]) Zob. Czy i jaki jest Bóg? str. 124 i nn.

żadnej wewnętrznej zasady działania, ale otrzymuje wszelki ruch z zewnątrz; tak samo myśli i chcenia duszy mają pochodzić od Boga. Do tego zapatrywania zbliżał się poniekąd Kant, o ile w schemacie pojęcia substancyi widział jako cechę istotną: trwałość. Później Herbart odmawiał substancyi, którą nazywał reałem, wszelkiej przyczynowości sprawczej, z wyjątkiem obrony siebie samej przed możliwymi wpływami zewnętrznymi.

Jesteśmy oczywiście dalecy od podobnych zapatrywań. Niema naszem zdaniem substancyi, któraby była skazana na samą tylko bierność i bezczynność. Substancya jest bierna, o ile stanowi podmiot przypadłości, ale z tą bierną stroną substancyi ograniczonej łączy się nierozdzielnie strona czynna. Substancya — powiada dobrze Struve[1]) — „działa, występuje na jaw we wszystkich szczegółowych i pochodnych czynnikach, nazywanych objawami lub zjawiskami rzeczy". Substancya jest źródłem, z którego płyną rozmaite byty przypadłościowe, jest główną zasadą czynności[2]). Wprawdzie żadna stworzona substancya nie działa bezpośrednio, lecz zapomocą władz czy sił; ponieważ jednak te władze od niej pochodzą i do niej należą, przeto jej pierwszorzędnie należy przypisać działanie. Podobnie możemy w pewnem znaczeniu mówić o zmienności substancyi. Substancya, jakkolwiek jest trwała, podlega zmianom. Nie zmienia się ona, o ile posiada samoistność, tudzież o ile jest podmiotem przypadłości, lecz zmienia się, o ile z jednego stanu przypadłościowego przechodzi do drugiego. Czy w tak rozumianem pojęciu substancyi mieści się jaka sprzeczność? Wszak sprzeczność zachodzi wówczas, gdy się o tej samej rzeczy twierdzi i przeczy to samo pod tym samym względem.

Wundt, mimo że ma wstręt do trwałej substancyi, przyjmuje ją w charakterze pojęcia pomocniczego w kosmologii, wychodząc w tem połowicznem ustępstwie z za-

---

[1]) Wstęp krytyczny do filozofii, Warszawa 1896, str. 101.

[2]) „Sicut substantia individua — uczy św. Tomasz (De potentia, q. 9, a. 1, ad 3) — proprium habet, quod per se existat, ita proprium habet, quod per se agat".

łożenia, iż wszystko w świecie daje się wytłumaczyć teoryą mechaniczną, według której każde działanie jest tylko ruchem lokalnym. Martwa substancya, czyli materya nic nie działa; stanowi jedynie przypuszczalne podłoże stałe, przyjmujące biernie ruchy zewnętrzne. Wszelkie bowiem zmiany w przyrodzie są skutkami innych zmian jednorodnych: ruch wywołuje ruch.

Atoli najpierw jakaś substancya jest tutaj nie tylko dopuszczalna w postaci pojęcia pomocniczego, ale bezwarunkowo konieczna. Jeżeli rzeczywiście istnieje ruch, musi także rzeczywiście istnieć coś, co się porusza. Powtóre teorya mechaniczna jest nieuzasadnioną hipotezą. Doświadczenie mówi nam tylko o tem, że ruch towarzyszy wszystkim zjawiskom przyrody, wszystkim objawom sił fizycznych, lecz z tego wcale nie wynika, jakoby wszelkie działanie w naturze było jedynie ruchem [1]).

Tem mniej możemy się zgodzić z Wundtem, gdy chce już bez żadnych zastrzeżeń wyrzucić z psychologii pojęcie duszy substancyalnej. Bo czy rzeczywiście przedstawiamy w fałszywem świetle życie psychiczne, przyjmując substancyę, od której ono pochodzi? Profesor lipski mówi, że przedmiotem psychologii są bezpośrednie fakta świadomości. Niezawodnie, psychologia zajmuje się tymi faktami, ale błędem byłoby twierdzić, że jej zadanie polega tylko na opisie zjawisk psychicznych. Psychologia — co Wundt przyzna niewątpliwie [2]) — powinna je także tłumaczyć, a więc wskazywać ich prawa i przyczyny, czego oczywiście spełnić nie może przy pomocy samego bezpośredniego doświadczenia wewnętrznego. Stąd też każdy psycholog wybiega jako myśliciel i filozof poza fakta bezpośredniej świadomości, aby przy pomocy czynników, których wewnętrznie nie doświadcza, uzupełnić to, o czem mu mówi wewnętrzne doświadczenie. Choćbyśmy tedy jedynie tą drogą dowiadywali się o istnieniu duszy substancyalnej,

---

[1]) Zob. Nys, Cosmologie, wyd. 2., Lowanium i Paryż 1906, str. 140 i nn.

[2]) Por. G. Heinzelmann, Der Begriff der Seele und die Idee der Unsterblichkeit bei Wilhelm Wundt, Tybinga 1910, str. 47 i nn.

byłoby dla niej miejsce w psychologii [1]). W istocie jednak fakt ten narzuca się z całą siłą naszej świadomości. Wprawdzie nie mówi nam ona o naturze duszy, o jej materyalności lub duchowości, atoli w czynnościach i stanach psychicznych, które ujmujemy wprost, jesteśmy także świadomi ubocznie istnienia ich substancyalnego podmiotu. Jeżeli rozumuję z Kartezyuszem: „myślę, więc jestem", wnioskowanie moje jest oczywiście słuszne; nie potrzebuję jednak koniecznie uciekać się do tego środka, ażeby się dowiedzieć o swem istnieniu, gdyż, będąc świadomym swego myślenia, jestem zarazem świadom swej jaźni. Powyższe rozumowanie stwierdza tylko innym sposobem to, co poznałem już przedtem bezpośrednio, tj. bez niego. Co więcej, entymemat Kartezyusza byłby bezpodstawny, gdybym, myśląc, ujmował samą tylko myśl, a nie ujmował wcale myślącej jaźni. Wówczas bowiem zamiast mówić: „myślę, więc istnieje moje *ja*", mógłbym chyba powiedzieć: „myślę, więc jest jakieś myślenie" [2]).

Wreszcie zgoła niepojęte są twierdzenia Wundta, jakoby jaźń była wolą czy chceniem, które znowu ostatecznie jest apercepcyą, czyli podniesieniem przedstawienia lub czucia do świadomości, tudzież jakoby w nas istniały liczne wole odrębne. Jak można apercepcyę sprowadzać do czystego chcenia, skoro świadomość i rozum nam mówią, że chcenie różni się zasadniczo od czuć, wyobraźni i pojęć? Czy czynności woli mogą zamienić się, jak sądzi Wundt, przez wzajemne oddziaływanie na siebie w czynności poznawcze, jeżeli nie zawierają w sobie żadnych ich śladów? Jak można na seryo twierdzić, że wola każdego z nas składa się z wielu wól, różniących się między sobą tak samo, jak wole rozmaitych ludzi, albo że świat materyalny jest w gruncie rzeczy czynnością woli?

---

[1]) Słusznie tedy G. Villa (La psicologia contemporanea, wyd. nowe, Turyn 1911, str. 398) pisze, że substancyalność duszy należy do „tych zagadnień, które psychologia współczesna... porusza i bada z szczególną miłością".

[2]) Por. Pfänder, dz. przyt., str. 381 i nn., tudzież Klimke, Der Monismus, Fryburg 1911, str. 301 i nn.

Przechodząc do przytoczonych wyżej wywodów Paulsena, pomijam jego ironiczną uwagę, że dusza substancyalna jest „absolutnie stałym punkcikiem realnym"; uwaga ta dotyczy chyba Herbarta i jego uczniów. Główny zarzut Paulsena streszcza się w tem, że nie podobna zrozumieć, na czem właściwie polega istota duszy substancyalnej i co ona sprawia. Innemi słowy, substancyalność duszy jest ciemna, nieznana, bezpłodna.

Zarzut ten nie jest ani nowy, ani odosobniony. Już wspomniany przez Paulsena Locke twierdził, że substancya przedstawia się jako nieznane *x*; nie wiemy o niem więcej, aniżeli dzieci, które na pytanie: „co to jest?" odpowiadają: „coś". To samo niemal powtarzał Kant, a dzisiaj obok wielu innych Wundt i Rehmke [1]).

Pojęcie substancyi wogóle — oto odpowiedź na powyższy zarzut — przedstawia nam byt, istniejący w sobie. Posiada ono zatem treść znaną i dokładnie określoną, przez którą różni się od pojęcia przypadłości. Nie można go zatem zwać bezpłodnem; samo poznanie faktu, że istnieją substancye jako byty, różne od przypadłości, należy uważać za cenne uzupełnienie naszego doświadczenia. Co więcej, poznajemy także w wielu wypadkach różnice gatunkowe rozmaitych substancyi. Nie chcemy przez to powiedzieć, jakobyśmy ujmowali bezpośrednio wewnętrzną istotę tego lub owego substancyalnego bytu. Że jedna substancya różni się gatunkowo od drugiej, dowiadujemy się o tem tylko zapomocą wnioskowania: z istotnie różnych przypadłości, które są objawami substancyi, wnosimy słusznie o istotnie różnych substancyach [2]).

---

[1]) Lehrbuch der allgemeinen Psychologie, Hamburg i Lipsk 1894, str. 14 i nn.

[2]) „Według mego zapatrywania — mówi dobrze w tem miejscu Rosmini (Nuovo saggio sull' origine delle idee, Rzym 1830, tom I., sect. 3, cap. 2, art. 1, nota) — Locke odrzucił substancye dlatego, że nie rozumiał znaczenia, w którem je przyjmujemy. Rzeczywiście, aby mieć pojęcie substancyi, wystarcza poznać, że modyfikacya domaga się pewnego podmiotu, podlegającego modyfikacyi. Pojęcie tego podmiotu jest pojęciem substancyi. Zarzucisz mi, że nie wiesz, czem jest ten podmiot, że nawet nie możesz tego wiedzieć, że jest

Czy więc dusza substancyalna jest nam zgoła nieznana, jak sądzi z innymi aktualistami Paulsen? Najpierw wiemy, że jako substancya istnieje w sobie i jest podmiotem zjawisk psychicznych. Powtóre, uwzględniając dokładniej swoisty charakter tychże zjawisk, dochodzimy — jak się niebawem okaże — do wniosku, że ona musi być substancyą pojedynczą, czyli niezłożoną i niemateryalną, a tem samem istotnie różną od wszelkiej substancyi cielesnej. Owszem, ponieważ objawy psychiczne występują w postaci poznania, pożądania i uczucia, przeto wnosimy, że substancya duszy, musi mieć w sobie coś analogicznego do tych czynności, czyli musi być jestestwem czującem, myślącem, chcącem i doznającem uczuć.

Tutaj jednak zwraca się do nas Paulsen z nowym zarzutem. Niemateryalność i pojedynczość są „czystemi przeczeniami, które coś odrzucają, ale nic nie dodają; z przeczeń zaś nie można utworzyć żadnej rzeczywistości“ [1]). Lecz łatwo zauważyć, jak nierozważne są te słowa profesora berlińskiego. Pojedynczość i niemateryalność, odsuwając od substancyi złożenie z części i zależność od materyi, wyrażają w gruncie rzeczy doskonałość, bo niema wątpliwości, że byt pojedynczy, czyli wolny od złożenia, a tem samem niepodzielny, jest doskonalszy, aniżeli byt złożony i podzielny, a byt duchowy doskonalszy, aniżeli cielesny. (Dok. nast.).

X. K. Wais.

---

on dla ciebie nieuchronnie nieznanem x. Czy jednak nie wiesz, iż jest podmiotem takich a takich modyfikacyi, przyczyną takich a takich skutków. Czego żądasz więcej? Zapewne, jeśli w myśli pozbawisz ten podmiot jego przymiotów, jego sił, natenczas zostanie ci tylko x; wszakże i wtedy jeszcze masz o nim jakieś pojęcie, bo wiesz, w jakim stosunku pozostaje do tego, co poznajesz... Gdyby ktoś odrzucał jakieś pojęcie, ilekroć nie znajduje w niem tej treści, którą chciałby w niem widzieć, natenczas wszystkie pojęcia jedno po drugiem wypędziłby niebawem z rozumu“.

[1]) Dz. przyt., str. 144.

Kościół i kultura.

I. Rzekoma wyższość narodów protestanckich nad katolickimi. — Kościół i nauka.

(Ciąg dalszy).

Całkiem inne znamiona, inny charakter ma filozofia chrześcijańska, filozofia św. Augustyna, Tomasza, Bonawentury i tylu innych. Opierając się na podstawie niewzruszonej, na tem, co nam mówi własna świadomość nasza o duszy naszej i świecie zewnętrznym, dowodzi istnienia duszy różnej od ciała, obdarzonej wolną wolą, nieśmiertelnej, istnienia Boga, zgodności wiary z rozumem, wskazuje wszystkim drogę do poznania prawdy, umożliwia jasne, jednolite pojmowanie obowiązków moralnych i społecznych. Teraz dopiero mogło powstać szkolnictwo, oświecające wszystkich, którzy chcą się uczyć, zapoznające dziatwę ludu z temi samemi prawdami (o ile są dla niej przystępne), które uczeni badacze głoszą z katedr uniwersyteckich. Kapłani greccy i rzymscy składali tylko ofiary bogom i pilnowali ich świątyń, ale nie uczyli wcale religii, bo sami nie wiedzieli, w co właściwie wierzą i czego mogliby uczyć (nie mówimy o „misteryach", które były przeznaczone tylko dla wtajemniczonych i o których nic pewnego nie wiemy); duchowieństwo chrześcijańskie rozszerza i pogłębia znajomość religii a zarazem kształci młodzież w innych naukach pożytecznych i potrzebnych. Jemu też zawdzięczamy przechowanie skarbów literatury klasycznej i początki wszystkich umiejętności, które rozwinęły się w wiekach najnowszych. Jeżeli przeciwnicy katolicyzmu twierdzą, że „dopiero w krajach protestanckich rozwinęła się nowoczesna kultura i umiejętność", trzeba im przypomnieć, że pionierami postępu naukowego w wiekach nowszych byli katolicy: Kopernik, Galileusz, Descartes, Erasmus, Valla, katolikami byli także Gutenberg i Kolumb. Wszystkie prawie wielkie uniwersytety europejskie zawdzię-

czają swe powstanie papieżom, którzy czynili, co mogli, dla ich rozwoju; reformacya zaś obniżyła bardzo znaczenie i wpływ wszechnic niemieckich, zacieśniając widokrąg umysłowy profesorów i uczniów, zwalczając swobodny humanizm, zrywając związek duchowy między krajami niemieckimi a Włochami: „zamknęła ona całe życie w obrębie ciasnego państewka i kościoła krajowego“ [1]).

Nikt nie zaprzecza, że w wiekach średnich zajmowano się przeważnie teologią i filozofią, mało zaś stosunkowo zrobiono dla nauk przyrodniczych. To się tłumaczy kierunkiem umysłowym owych czasów, które dawały pierwszeństwo badaniu prawd wiecznych przed zjawiskami świata zewnętrznego. Kościół jednak nie stawiał nigdy żadnej zapory jakiejkolwiek umiejętności. Zresztą i nauka przyrody miała w owych wiekach swoich reprezentantów: w 1-ej połowie wieku VII. ułożył św. Izydor, arcybiskup w Sewilli († 636) kompendyum całej ówczesnej wiedzy, religijnej i świeckiej p. t. „Origines“ („Etymologia“), w którem pisze między innemi także o matematyce, medycynie, o zwierzętach, roślinach, kamieniach itd. Nauką przyrody zajmował się św. Albert Wielki, który badał prawa budowy i wzrostu roślin i posiadał także zadziwiające na owe czasy wiadomości z zakresu chemii (nauki te zajmują 5 tomów in folio w kompletnem wydaniu jego dzieł). Roger Bakon, Franciszkanin († 1294) pracował w dziedzinie optyki i astronomii, pisał o zwierciadłach wklęsłych, o załamywaniu się promieni światła, o tęczy, przypływie i odpływie morza, o funkcyi nerwów wzrokowych itd. Matematykiem i przyrodnikiem był uczony Gerbert (papież Sylwester II.). Wielka encyklopedya Dominikanina Wincentego z Beauvais († 1264) zawiera także „Speculum naturae“, bogaty zbiór wiadomości przyrodniczych. W Salerno i Montpellier były zawodowe szkoły lekarskie, w których uwzględniano i nauki przyrodnicze.

Wiadomo dalej, jakiego poparcia doznawał od papieży i duchowieństwa humanizm, który rozbudził nowe

[1]) Esser-Mausbach l. c. III. str. 309.

życie umysłowe w całej Europie przez głębsze studyowanie literatury klasycznej, ale później niestety przejął się duchem pogańskim. Wiadomo też, ile zrobili dla historyi tacy uczeni badacze, jak Baronius († 1607), Jan Boland († 1665), Mabillon († 1708), Montfaucon († 1741), Tillemont († 1698), Muratori († 1750) i inni.

Prawdą jest, że historya, nauka przyrody, filologia i inne umiejętności rozwinęły się w wieku XIX. i XX. tak bujnie, że wobec świetnych ich rezultatów wydaje się bardzo małem prawie wszystko, co na tych polach zrobiono w wiekach dawniejszych. Tysiące odkryć, o których nikt dawniej nie marzył, zawdzięczamy niezmordowanej pracy badaczy przeważnie świeckich, a po części niewierzących, którzy wskazują z dumą na dzisiejszy postęp wiedzy a z niechęcią i lekceważeniem mówią o zasługach Kościoła na polu oświaty. Wielu niechętnych katolicyzmowi wynosi pod niebiosa zdobycze ducha ludzkiego i kultury nowoczesnej, a w wiekach średnich nic nie chce widzieć prócz ciemnoty, której sprawcą miał być nie kto inny, jak tylko Kościół przez to, że nie pozwalał na swobodne poszukiwanie prawdy. Dowodzić zaś tego mają między innymi fakty następujące: Kościół prześladował Rogera Bakona i Galileusza za ich odkrycia naukowe, umieścił na Indeksie książek zakazanych dzieło Kopernika i wiele innych, upatrując w nich niebezpieczeństwo dla swojej nauki.

Na to odpowiadamy w krótkości, co następuje:

1. Nie jest prawdą, że badania naukowe Rogera Bakona ściągnęły na niego prześladowanie. Prawdą jest tylko, że za papieża Mikołaja III. zarzucono mu zajmowanie się astrologią i alchemią, opozycyę przeciw metodzie scholastycznej i przeciw pewnym objawom w życiu kościelnem, a generał zakonny skazał go na zamknięcie, w którem Bakon przepędził 10 lat, pracując dalej na polu naukowem. Dzieł jego zakazano jako zawierających podejrzane nowatorstwa religijne. Papież Mikołaj IV. kazał go wypuścić na wolność.

2. Dzieło Kopernika „*De revolutionibus orbium coelestium*“ (wyd. w Norymberdze w r. 1543) było dedy-

kowane papieżowi Pawłowi III. i nie wywołało zrazu opozycyi w społeczeństwie katolickiem, zwalczali zaś gwałtownie tezę Kopernika (która była im zresztą znana już przedtem) Luter[1]) a zwłaszcza Melanchton, jako sprzeciwiającą się Pismu św. Oświadczył się przeciwko niej także astronom Tycho Brahe. Katoliccy książęta Kościoła, jak kardynał Schomberg z zakonu Dominikanów i biskup Giese udzielali Kopernikowi poparcia. Trudności poczęły czynić władze kościelne dopiero wtedy, gdy w roku 1612 Galileo Galilei bronił w trzech listach „O plamach na słońcu" systemu Kopernika, dotykając przytem nieostrożnie strony teologicznej tej tezy. Wtenczas wystąpiono w Rzymie i we Florencyi z zarzutami ze stanowiska Pisma św. Galilei bronił prawowierności swoich poglądów w liście do swego przyjaciela, Benedyktyna Castelli'ego w Pizie i w memoryale, przesłanym wielkiej księżnej toskańskiej. Wytoczono mu jednak w r. 1615 proces przed Kongregacyą Indeksu i wydano wyrok, że tezy: „słońce jest centrum ziemi" i „ziemia obraca się około słońca" są sprzeczne z Pismem św. i dlatego nakazano mu milczenie, ale nie żądano żadnego odwołania ani nie skazano go na żadną karę (w r. 1616). Galilei przyrzekł milczenie, ale pomimo tego oświadczył się w r. 1623 w swoim „*Dyalogu o dwóch największych systemach*" itd. znowu przeciw zdaniu, że ziemia jest punktem środkowym świata i mówił o systemie Kopernika jako niewątpliwie prawdziwym, nie przytaczając nowych dowodów. Teraz wytoczono mu po raz drugi proces; przyznał, że przekroczył zakaz Kongregacyi i zgodził się na jej zdanie, że system Kopernika sprzeciwia się Pismu św. i jest błędny (16. lipca 1633). Skazano go na więzienie za jego naukę i nieposłuszeństwo, ale obchodzono się z nim bardzo łagodnie: przez trzy dni zatrzymano go w gmachu inkwizycyi, potem przebywał jakiś czas w pałacu poselstwa toskańskiego jako aresztant, skąd pozwolono mu wyjechać do Syeny, gdzie mieszkał w pałacu przyjaciela swego arcybiskupa, a już w grudniu

---

[1]) P. L. Grisar, Luther III. str. 533.

1633 mógł przenieść się do swojej willi w Arcetri. Tam zajmował się dalej swemi badaniami przyrodniczemi całkiem swobodnie i tam umarł w r. 1642, w pokoju z Kościołem, przyjąwszy Sakramenta św. i otrzymawszy błogosławieństwo papieskie. Legendą jest, że po ogłoszeniu wyroku miał powiedzieć: „*E pur si muove*“ — „a jednak porusza się“ (ziemia). Nie jest też prawdą, że go brano na tortury. Z powodu tego procesu zajęła się Kongregacya także pismami Kopernika i w r. 1616 wydała wyrok ujemny — warunkowo — o głównem jego dziele, ale już w r. 1620 ograniczyła swój wyrok do pewnych części tego dzieła. Dopiero później, kiedy stwierdzono, że system Kopernika nie był tylko hipotezą, ale zawierał tezę, dającą się dowieść naukowo i że niema sprzeczności między nim a słowami Pisma św. dobrze zrozumianemi, zdjęto cenzurę z pism Kopernika i Galileusza (w r. 1757)[1]).

Otóż nikt nie może ani nie myśli zaprzeczać, że w sprawie tej Kongregacye rzymskie zbłądziły i że był to nawet błąd bardzo godny ubolewania, bo ciągle wytykają go do dnia dzisiejszego Kościołowi jego przeciwnicy, przedstawiając go jako dowód niezbity, że pod „jarzmem“ dogmatów i hierarchii katolickiej nauka nie może rozwijać się z całą swobodą. Trzeba jednak zważyć, że tu zbłądziły jednostki należące do hierarchii rzymskiej, które zawsze mogą błądzić, że zresztą mylne to orzeczenie wydano wśród okoliczności całkiem wyjątkowych: członkowie Kongregacyi nie byli biegłymi w matematyce i astronomii, nie rozumieli więc dowodów Kopernika (których nie rozumiał i uczony astronom Tycho Brahe); nowa teorya zdawała się sprzeciwiać wyraźnym słowom Pisma św.: „Stój słońce!“ nie zgadzała się ze świadectwem naszych zmysłów i obalała system, uważany dotąd powszechnie przez naukę katolicką za prawdę niewzruszoną; można więc łatwo wy-

---

[1]) Por. Esser-Mausbach l. c. str. 125 nn. i przytoczone tamże (str. 164) dzieła: Grisar, Galileistudien. Regensburg 1882. Sortais, Le procès de Galilée. Paris. 1905. Vacandard, La condamnation de Galilée w Etudes de critique et d'histoire religieuse, 2 wyd. Paris. 1906 str. 295 nn.

tłumaczyć, czemu w niej upatrywano hipotezę oczywiście mylną a dla powagi Pisma św. a więc i dla religii niebezpieczną.

Pomyłki podobne mogły zdarzać się i później, ale sprawa Galileusza stała się przestrogą bardzo dobitną dla władz kościelnych, że nie powinny wyrokować o zagadnieniach, które nie są w związku z dogmatami wiary, tylko należą do zakresu nauki pozytywnej i świeckiej.

„Ale Kościół“ mówią „prześladował zawsze myślicieli samodzielnych — Giordano Bruno zginął na stosie — i dotąd kładzie się na Indeks każdą ideę śmiałą i oryginalną!“.

Na to odpowiadamy: nie można chwalić wszystkich owych środków, których używano często przeciw heretykom, — nie chwalimy też spalenia Giordana Bruna; — ale Kościół jako stróż depozytu wiary ma obowiązek przeszkadzać rozpowszechnianiu nauk, które musi uznać za błędne i dla religii niebezpieczne. Inaczej zapatrują się na to sceptycy: według nich poznanie prawdy jest niemożliwe; nie wiemy nic i wiedzieć nie będziemy o tem, co nie leży w obrębie doświadczenia. Więc także i potępienie „agnostycyzmu“ w bulli przeciw modernistom musiało wywołać protest ze strony owych filozofów. Kto jednak uważa prawdy, ustalone przez filozofię grecką i scholastyczną (istnienie Boga, nieśmiertelność duszy itd.) za nie ulegające wątpliwości, wdzięczny będzie Kościołowi za to, że odrzuca nauki materyalistów, panteistów, pozytywistów itd. i nie pozwala na ich rozkrzewianie.

Jakąż np. mądrość rozszerzał taki G i o r d a n o B r u n o, któremu w Rzymie wzniesiono (w r. 1890) pomnik z napisem: „Wiek, przez niego przeczuwany, postawił mu pomnik w miejscu, gdzie stos jego gorzał“? Według niego wypełnia przestrzeń nieskończoną eter, który sam w sobie mieści cel wszelkiego rozwoju, pierwiastki wszystkich rzeczy i z siebie je wydaje według pewnych praw i celowo, ale nieświadomie (podobnie jak materya pierwotna Stoików). Najwyższą przyczyną jest Bóg, którego nazywa Bruno „naturą działającą“ („*natura naturans*“) i z którego wyłoniły się światy z wewnętrzną koniecznością. Wszech-

świat składa się z monad, które są jestestwami duchowemi, ale zarazem i materyalnemi. Kto usiłuje poznać w rozmaitości to, co wszystkim rzeczom jest wspólne, w wielości jedność, kto dąży do najdoskonalszego oglądania absolutu, ten jest prawdziwym „*furioso eroico*“ (bohaterskim entuzyastą). Prawda, że on nie może nigdy osiągnąć zupełnie celu swojej tęsknoty, co sprawia mu udręczenie, — ludzie zaś źle go oceniają i prześladują; ma on jednak błogie przeświadczenie, że spełnia swoje zadanie, że się doskonali, że zbliża się coraz bardziej do pierwotnego źródła wszelkiej prawdy, dobroci i piękności.

Przeciwnik Arystotelesa i scholastyki, wolał Bruno szukać pouczenia u Pitagorasa, Eleatów, Platona, Stoików, a nawet u Epikura. Filozof musi być według niego poetą, to też i jego własne dzieła mają w znacznej części formę poetyczną; są one pełne pomysłów fantastycznych i niejasności mistycznej. Jest on poprzednikiem Spinozy i innych nowszych panteistów, ale o ścisłości pojęć, o rozumowaniu logicznem niema u niego co mówić. Są to marzenia, które do postępu nauki nie mogły się przyczynić[1]).

To samo da się powiedzieć o największej części książek, które dostały się na Indeks; jeżeli zaś w niektórych wypadkach zbłądzono, wydając wyrok ujemny o książce rzetelnej wartości, nie wynika jeszcze z tego, żeby Kościół powstrzymywał rzeczywiście postęp wiedzy i oświaty.

Znane są zresztą powszechnie nazwiska znakomitych badaczy, którzy w wiekach ostatnich ogromne położyli zasługi około rozwoju nauk przyrodniczych a byli wierzącymi katolikami (Volta, Ampère, Pasteur i wielu innych).

II. Wpływ dobroczynny Kościoła na postęp moralny ludzkości.

Głosząc wszystkim narodom nową naukę o Bogu i obowiązkach religijnych, podnosił je Kościół zarazem

---

[1]) Wydał on między innemi po włosku: „*De la causa, principio ed uno. — De l'infinito, universo e mondi. — Degli eroici furori.* — Po łacinie: *De triplice minimo etc. — De monade etc.* Por. *Ueberweg* — Heinze, *Grundriss der Gesch. der Philosophie* wyd. 10-te (Berlin 1907). Tom III., str. 54—57.

moralnie i założył podwaliny nowej cywilizacyi, nieskończenie wyższej od wszystkiego, co na tem polu zdziałał świat pogański. Wszystko, co wiemy o stanie moralnym najbardziej oświeconych ludów pogańskich w dobie ówczesnej, świadczy o głębokim ich upadku i zgrozę budzącem zepsuciu. Były ono, jak pisze św. Paweł (Rzym, I. 31, 26—27) „napełnione wszelakiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczyństwa, pełne zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złościwości, zauszniki, obmówce, Bogu przemierzłe, potwarce, pyszne, chlubne, wynalazce złości, rodzicom nieposłuszne, bezrozumne, nie towarzyskie, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednani, nie miłosierni... Niewiasty ich odmieniły używanie przyrodzone w ono używanie, które jest przeciw przyrodzeniu. Także i mężczyzna, opuściwszy przyrodzone używanie niewiasty, zapalili się w swych pożądliwościach jeden ku drugiemu, mężczyzna z mężczyzną sromotę płodząc, a zapłatę, która była słuszna, błędu swego na sobie odnosząc“. Grzechy nieczyste uważano powszechnie za dozwolone a nawet należące do kultu religijnego, wierność małżeńską za nie obowiązującą wcale mężczyzn. Na wszystko umiano znaleźć wymówkę, powołując się na przykłady samych bogów, każdy prawie występek miał swojego patrona na Olimpie. Niewiasta była niewolnicą męża — życie dziecka zawisłe od samowoli ojca; zwyczaj porzucania dzieci był powszechny. Cudzoziemiec nie miał żadnych praw w kraju, do którego przybył i można go było krzywdzić bezkarnie, jeżeli ktoś z obywateli nie użyczył mu swojej opieki. Niewolnictwo uważali nawet najznakomitsi filozofowie (Arystoteles) za instytucyę dobrą, nie naruszającą praw człowieka a niewolnik zdany był zupełnie na łaskę swojego pana, który obchodził się z nim najczęściej okrutnie i nie znał dla niego litości.

Nie było prawie żadnych zakładów dla ubogich, dla sierót i chorych. Tylko gdzieniegdzie powstały (za Nerwy i Hadryana) domy wychowawcze dla zaniedbanych chłopców. Pomoc udzielana ubogim w Grecyi i Rzymie nie da się nawet porównać z dobroczynnością chrześcijańską: po-

legała ona głównie na tem, że obywatele niezdolni do pracy otrzymywali wsparcie od państwa i że przy bezpłatnem rozdawaniu zboża w Rzymie dostawało się coś i prawdziwie ubogim. Pobudką zaś do tego rozdawania nie było bezinteresowne miłosierdzie, ale obawa, żeby głodny a bardzo liczny proletaryat nie wywoływał rozruchów.

Praca ręczna uchodziła za poniżającą obywatela greckiego i rzymskiego, musieli ją za nich wykonywać niewolnicy, co naturalnie przyczyniało się w wysokim stopniu do demoralizacyi ich władców, szukających tylko zabawy i rozkoszy. Obywatel ateński spędzał całe dnie po za domem, na rynku, w gimnazyach i t. d. rozmawiając ze znajomymi i pytając o nowinki. „Wszyscy Ateńczycy“ pisze św. Łukasz (XVII, 21) „i przychodniowie goście żadną się inszą rzeczą nie bawili, jedno abo powiadaniem abo słuchaniem czego nowego“.

Całkiem inaczej pojmowali obowiązki swoje i całe życie społeczne wyznawcy nauki Chrystusowej. Miłością braterską obejmowali wszystkich bliźnich bez wyjątku, a więc i niewolników, których los usiłowali wedle możności polepszyć, zanim można było pomyśleć o zniesieniu tej instytucyi bez obawy rewolucyi socyalnej i wydania setek tysięcy ludzi na pastwę nędzy. Obowiązek miłosierdzia względem ubogich, wdów i sierót wykonywano w sposób, budzący podziwienie pogan. Między wiernymi w Jerozolimie nie było wcale za czasów apostolskich nędzarzy opuszczonych, bo ci, którzy mieli domy i pola, sprzedawali je a cenę przynosili Apostołom i „rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba“ (Dz. Ap. IV, 35), co było obowiązkiem dyakonów. Tworzono w każdej gminie pod zarządem zwierzchności kościelnej kasy zapomogowe, do których składano ofiary, a z pieniędzy zebranych wspierano (jak pisze Tertulian) i grzebano ubogich, sieroty, starców, rozbitków i innych potrzebujących pomocy. Z listu biskupa Korneliusa do Fabiana z Antyochii dowiadujemy się, że podówczas utrzymywano w gminie rzymskiej 1500 wdów i innych ubogich. [1])

---

[1]) Eus. Hist. eccl. 6, 43, cyt. przez Schanz'a „Apologie des Chr.“ (Tom III wyd. 3-d, Fryburg 1906 str. 624.

Jałmużnę zaliczano do uczynków zasługujących i zadość czyniących a wielu biskupów oddawało na cele dobroczynne nie tylko wielkie majątki własne, ale i kosztowne naczynia liturgiczne. Z dochodów kościelnych, które od czasów Konstantyna bywały bardzo znaczne, żywiono ubogich, wykupowano więźniów, budowano szpitale i przytułki dla nędzarzy. Kompleks takich domów, jakby nowe miasto, postawił już św. Bazyli w Cezarei. Synod chalcedoński mówi o domach dla ubogich i obcych przy kościołach.

Jakie wrażenie czyniło to miłosierdzie chrześcijańskie na społeczeństwie pogańskiem, o tem świadczy i Julian Apostata, który wezwał swoich poddanych, żeby współzawodniczyli z chrześcijanami we wspomaganiu ubogich i budowaniu hospicyów. W Rzymie powstały wielkie zakłady, w których dyakonowie i subdyakonowie wraz z licznym personalem, opłacanym przez Kościół, codziennie żywili i przyodziewali tysiące ubogich. W Konstantynopolu i innych wielkich miastach państwa były domy dla sierót, dla chorych, dla starców, dla pielgrzymów, dla podrzutków.

(Ciąg dalszy nastąpi). *X. A. P.*

Kwestye przyrodnicze przy nauce religii.

Nie mogę zgodzić się na zdanie, które nieraz słyszałem, że katecheta nie powinien wcale tykać kwestyi przyrodniczych.

Katecheta powinien m. zd. uwzględniać do pewnego stopnia inne przedmioty szkolne, a zwłaszcza takie kwestye, jak hipotezę transformizmu i pochodzenia człowieka od zwierząt. Uczniowie znają przecież te hipotezy, co więcej, niektórzy nauczyciele przedstawiają im je jako pewniki (co nie powinno być cierpiane) a teraz i podręcznik zoologii dla kl. VI. Dra Nusbauma wychodzi z założenia, że teoryi rozwoju trzeba przyznać prawdopodobieństwo zbliżone do pewności.

Autor bowiem przytacza (str. 81 i nn.) cały szereg faktów, które mają przemawiać „na korzyść teoryi descendencyi“ a pomija to, co przeciw hipotezie, że wszystkie gatunki wyższe stworzeń powstały z niższych, przytaczają inni i to najpoważniejsi badacze. Że najwyższy stopień rozwoju osiągnęły ptaki i ssące dopiero w okresie trzeciorzędowym, a wreszcie dopiero w diluwium pojawił się człowiek“ (str. 82), to jeszcze nie dowód, że stworzenia te powstały z innych gatunków przez stopniowy rozwój. O pochodzeniu człowieka od zwierząt nie mówi tu autor wyraźnie, ale jest rzeczą widoczną, że argumenty jego mają implicite przemawiać i za tą hipotezą. Wobec tego nie może katecheta ignorować teoryi rozwoju gatunków a w szczególności nauki Darwina i jego zwolenników, którzy nie uznają celowości w przyrodzie i mówią o zwierzęcem pochodzeniu człowieka jako o rzeczy całkiem już pewnej.

Prawda, że kto nie jest biologiem z zawodu, nie może nic powiedzieć w tym zakresie na podstawie własnych badań, ale stąd nie wynika, że tylko specyaliści mają tu prawo do zabierania głosu, o wartości bowiem i prawdopodobieństwie hipotez nie wyrokuje doświadczenie ani obserwacya faktów, ale f i l o z o f i a. Rzecz ta nie wymaga obszernych studyów specyalnych, tylko zapoznania się z głównymi argumentami szkoły, Dawina i jej przeciwników, które u nas zestawili krótko i jasno w ostatnich czasach X. W a i s („O pochodzeniu gatunków“ — „O zwierzęcem pochodzeniu człowieka“) i X. G a b r y l („Filozofia przyrody“ Kraków. 1910. Str. 377—460).

Zdaniem Darwinistów tłumaczy się powstawanie i wydoskonalenie się pożytecznych dla organizmu narządów t. zw. „doborem naturalnym“: w „walce o byt“ utrzymują się te jednostki, w których budowie, albo zabarwieniu itd. zaszła jakaś korzystna dla nich zmiana; żyją one dłużej od innych, a zmiana ta przechodzi dziedzictwem na ich potomstwo; tak też powstają z czasem nowe t. zw. „gatunki“. Tak wytworzyły się np. w przeciągu wieków rogi u wołów; — tak wyjaśnia się fakt, że pardwa górska otrzy-

muje na zimę upierzenie białe itp. Obejdzie się zatem bez hipotezy celowości w przyrodzie, Otóż nie trzeba być biologiem, żeby ocenić wartość przypuszczeń tego rodzaju. Najpierw bowiem narzuca się tu pytanie, skąd wzięły się owe odmiany w budowie ustroju korzystne dla zwierzęcia — owe sęki rogowe u wołów albo pazury u innych zwierząt albo zabarwienie białe pardwy, zielone owadów, żywiących się liściem itp.? — Były to według Darwina „zboczenia przypadkowe" w organizacyi zwierzęcia, ale wyraz ten oznacza tylko nieznajomość przyczyny, która wywołała zboczenie. „Przypadkowemi" nazywamy pewne zjawiska ze względu na inne, z któremi one nie są w związku przyczynowym lub innym koniecznym.

A po drugie: zboczenia te były według Darwinistów zrazu bardzo małe i powiększały się stopniowo w ciągu wieków. Ale na to trzeba odpowiedzieć: dopóki były bardzo małe, nie mogły przynosić zwierzętom korzyści żadnej lub bardzo tylko nieznaczną w walce o byt. Np. pierwsze zawiązki skrzydeł, zapadanie w sen zimowy, upodobnienie się w barwie, tworzenie się pokarmu mlecznego u ssaków. Z tego właśnie powodu Baer, Koelliker a w czasach ostatnich Hugo de Vries*) uznali dobór naturalny, jak go Darwin przedstawia, za wcale nie wystarczający do utworzenia nowego gatunku; — w miejsce drobnych, nieznacznych zmian przyjmują oni zmiany nagłe, wielkie, skokowe. Dobór naturalny, mówi Vries, skazuje tylko na zagładę gatunki, nie dość przystosowane do walki o byt, a nie może stworzyć form nowych; te zjawiają się nagle przez zboczenie silne, wybitne od typu rodzicielskiego. Ale na to znów odpowiada August Weismann, że wszystkie zarzuty, nagromadzone przez lat dziesiątki przeciw pojęciu zmienności cech, jako podstawie tworzenia się nowego gatunku, można skierować z siłą jeszcze większą przeciw hipotezie Vriesa. I trudno odmówić zdaniu temu słuszności, bo według hipotezy Vriesa musiałby np. cały ustrój płaza

*) Por. X. Gabryl l. c. str. 390.

zmienić się nagle — ni stąd ni z owąd — w organizm ptasi, — jeżeli ptaki mają pochodzić od płazów.

Hipoteza, że wszystkie gatunki powstały przez stopniowy rozwój z form pierwotnych, nie usunęłaby celowości z przyrody, chociażby dała się udowodnić. Wszystkie czynniki, którym transformiści przypisują zmiany, zachodzące w organizmach („dobór naturalny," przystosowanie narządów do „środowiska" i do potrzeb zwierzęcia lub rośliny), nie dadzą się wyjaśnić, jeżeli przypuścimy, że niema w przyrodzie żadnego rozumnego planu, żadnej myśli przewodniej. Że organizmy przystosowują się w pewnej mierze do nowych warunków, jest to objaw właściwej im zdolności, — przymiot celowy; — że otrzymują nowe narządy i własności, jeżeli ich potrzebują, to jest właśnie jednym z dowodów istnienia celowości.

A dalej wymaga hipoteza transformizmu, żeby w pokładach ziemi dały się odszukać szczątki niezliczonych form przejściowych pomiędzy dzisiejszymi gatunkami. Czegoż jednak uczy nas w tym względzie paleontologia? Otóż zawarte w pokładach geologicznych skamieliny dostarczają dowodu przekonywającego na to, że gatunki systematyczne tj. te, które wylicza botanika i zoologia, nie są stałe. Z drugiej jednak strony wykazuje paleontologia w sposób oczywisty, że wielkie działy królestwa zwierzęcego zjawiają się niemal równocześnie już w utworze kambryjskim i sylurskim okresu palezoicznego. I tak znajdujemy tam np. gąbki, muszle, ślimaki i głowonogi, które w swej typowej postaci przetrwały do naszych czasów i tylko pod pewnymi względami uległy zmianom. „Z wyjątkiem kręgowców jest (tam) już wszystko właściwie gotowe." *) Podobnie tuż na progu okresu dewońskiego, który bezpośrednio nastąpił po sylurskim, zjawiają się nagle ryby w trzech całkiem rozwiniętych a daleko od siebie stojących grupach jako spodousty (Selachii), kostołuskie (Ganoidei) i ryby pancerne. To samo zjawisko powtarza się przy wyższych kla-

*) Dr. Al. Schmitt „Das Zeugnis der Versteinerungen gegen den Darwinismus" Freiburg i. Br. 1908, str. 80.

sach typu kręgowców: postaci płazów, gadów ptaków i ssaków spotykamy wprawdzie później, ale „ich rozwój z form niższych nie da się paleontologicznie uzasadnić“.[1]) Paleontologia więc nie popiera hipotezy „monofiletycznej“ rozwoju, ale przemawia za ewolucyą „polifiletyczną,“ t. zn. za tem, że główne typy, ich klasy i rzędy powstały, jak widać ze skamielin, zupełnie niezależnie od siebie.[2])

Wcale też żadnych dowodów nie dostarcza paleontologia na pochodzenie człowieka od zwierząt, — nie znaleziono żadnych form pośrednich między człowiekiem a małpą. Pithecanthropus erectus, wynaleziony przez Eug. Dubois w roku 1891 na Jawie, należy zdaniem najpoważniejszych badaczy (Virchow'a i innych) do rodu małpiego.[3]) Szczątki tak zwane rasy „neandertalskiej“ są szczątkami ludzkiemi; stwierdzono, że czaszki te nie różnią się od czaszek dzisiejszych Australczyków i Tasmańczyków.[4]) Wszystkie hipotezy, zmierzające do wzbudzenia wiary, że z organizmu małpiego mógł się wytworzyć z czasem ludzki, nie mają charakteru naukowego. Przypuśćmy np., że kończyny dolne małp zaczęły przekształcać się w nogi ludzkie. Dopóki małpa nie otrzymała takich nóg, jakie ma człowiek, nie mogły jej przynosić żadnej korzyści zmiany zachodzące w budowie kończyn dolnych, ale przeciwnie musiały być dla niej szkodliwe, bo nie mogła ani chodzić na tych kończynach ani wspinać się z ich pomocą na drzewa. To też Darwiniści wymyślają coraz nowe hipotezy, żeby zdaniu swojemu nadać jakieś znamiona podobieństwa do prawdy. Według Haeckla jest „faktem historycznym,“ że człowiek pochodzi od małpy; według Friedenthala nie tylko pochodzi on od małpy, ale jest najdoskonalszą małpą; — według Klaatscha zaś i wielu innych mylne jest zdanie, że małpa dała początek człowiekowi, — sądzi on

---

1) Ib. str. 98.

2) Ib. str. 108.

3) X. Wais „O zwierzęcem pochodzeniu człowieka“ (Mies. Kat. i Wych z r. 1911 str. 150).

4) Ib. str. 153.

raczej, że człowiek wyszedł razem z małpą ze wspólnej formy pierwotnej; według Torniera rodzicem człowieka jest niedźwiedź.*) W każdym razie różnice między człowiekiem a małpami „człekokształtnemi“ są tak wielkie, że hipoteza, wywodząca początek jego od małpy, nie jest według najpoważniejszych badaczy (Virchowa i wielu innych) podobną do prawdy. *X. P.*

Egzorta o obowiązku

(na którąkolwiek niedzielę adwentową)

O św. Janie Chrzcicielu, Poprzedniku Mesyasza, słyszycie często w ewangeliach adwentowych. Dlaczego Kościół tak zarządził? Oto, aby wam stanął przed oczyma wzór wybitny człowieka, nie „w miękie szaty obleczonego“, nie dbającego o wygody doczesne, o to tylko, coby jadł i pił, nie chwiejnego, jak trzina wiotka — ale wzór człowieka umartwionego, który wzniosłe zasady twardo przeprowadzał w życie, który powierzone mu obowiązki pełnił niezłomnie. Wiecie, że posłannictwem św. Jana było przepowiadać Chrystusa, nawoływać ludzi do pokuty, zanim Mesyasz sam pocznie nauczać.

Żył więc on na puszczy, w postach i wstrzemięźliwości — prostował błędne ścieżki ówczesnego społeczeństwa. W tem dokładnem wypełnianiu obowiązku nie zawahał się nawet Heroda rozpustnego wezwać do pokuty, wskutek czego dostał się do więzienia — gdzie też głosil Chrystusa — aż wreszcie śmiercią męczeńską zakończył życie dla prawdy i obowiązku. —

Żebyście i wy nauczyli się żyć a nawet — gdy tego P. Bóg zażąda, — umrzeć dla spełnienia obowiązku, w tym celu chcę wam dziś powiedzieć, jak macie pojmować i wykonywać swoje obowiązki.

Są obowiązki ogólne względem Boga, siebie i bliźnich, względem Kościoła i Ojczyzny, które wszyscy pełnić powinniśmy. Nie o tych ogólnych, powszechnych powinnościach będę wam mówił, ale o obowiązkach, wynikających z waszego wieku, zatrudnienia, stanu i waszych zdolności. Inne obowiązki ma chłopak lub dziewczyna, gdy chodzi do szkoły, a inne, gdy dopnie jakiegoś stanowiska w społeczeństwie; — inne obowiązki ma rolnik, inne rzemieślnik, kupiec lub urzędnik. Każdy człowiek ma od Boga przeznaczoną

---

*) X. Wais l. c.

jakąś pracę szczególną na ziemi; będzie więc Bóg i od was żądał rachunku, czyście posłannictwo swoje tak ściśle wykonali, jak św. Jan Chrzciciel swoją misyę.

Jakie są obowiązki wasze teraźniejsze, oprócz ogólnych, które mają wszyscy, jak pobożność i miłość ku rodzicom, bliźnim? Oto powinnością waszą jest teraz kształcić w szkole swój rozum i serce tak, abyście przygotowali się do pełnienia mniej lub więcej ważnych prac, jakie w późniejszych latach was czekają. Trzeba zawsze wprzód wykonać pracę obowiązkową, a dopiero wtedy, gdy ta ukończona, można zatrudnić się zajęciem nadobowiązkowem. Gdybyś więc umiał np. pielęgnować śliczne kwiaty i byłbyś bardzo w tem pracowitym, ta praca nie podobałaby się Bogu, gdybyś przez nią zaniedbywał obowiązki szkolne. Gdyby uczenica była bardzo rozmiłowana w modlitwie, w rozmyślaniach się zatapiała — Bóg będzie ją karał, jeśli przez to zaniedbała obowiązki domowe np. względem chorej lub spracowanej matki. — Sędzia najwyższy zapyta wprzód o obowiązki a potem dopiero o nadzwyczajne modlitwy i prace. Nauka zatem, wykonywanie przepisów szkolnych niech będzie wam chlebem powszednim. Chrystus na górze błogosławieństw przyrzekł: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“. — Przez słowo „sprawiedliwość“ trzeba rozumieć oddanie każdemu, co mu się należy a każdemu należy się, żebyśmy wobec niego spełnili swój obowiązek. Cóżby to przyczyniło się do chwały Bożej i dobra bliźnich, jeśliby np. król jakiś był bardzo dobroczynny. własną ręką łzy nieszczęsnym ocierał, a jeśliby zaniedbywał obowiązki stanu swego, nie wiedział, co się w państwie dzieje, narażałby je na upadek, ruinę. Taki król nie dbałby o sprawiedliwość i nie zasłużyłby na nagrodę od Stwórcy.

Codzień mówisz do Boga: Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi! Pełnij więc codzień ściśle swe powinności — bo podobnie jak na rozstajach drogowskaz wskazuje tobie drogę — tak obowiązek, choćby najmniejszy, niby Anioł, wskazuje ci świetlaną linię wytyczną woli Bożej. Jeśli więc sumienie mówi ci w pewnej chwili np.: oto już czas iść na egzortę, nie zwlekaj, bo to obowiązek, to wola Boża! Wtedy za przykładem Bogarodzicy odezwij się w duchu; „oto ja sługa Pański“ — i choćby słota była, choćby śnieżyca, jeśliś zdrów i dostatecznie ubrany, idź na egzortę — spełnij wolę Bożą! —

Jako przykład, do jakich szczytów dojść może obowiązkowość, wspomnę owego żołnierza w Pompei, którego znaleziono na posterunku, pogrzebanego przez popioły Wezuwiusza. Kiedy wszyscy uchodzili, on nie opuścił swego stanowiska. To było jego obowiązkiem! Postawiono go, aby strzegł owego miejsca i on się nie zachwiał, aż zadławiony został przez siarczane wyziewy i zasypany przez

spadające popioły. Ciało dzielnego strażnika rozpadło się w pył, lecz pamięć jego przeżyła! Pozostały hełm, kopię, napierśnik — można jeszcze oglądać w Neapolu, w muzeum burbońskiem („miles“). Ten żołnierz był karnym, posłusznym, obowiązkowym.

Każdy z was może i powinien być bohaterem obowiązku, nawet w codziennem życiu, spełniając go zawsze ściśle i sumiennie. W regułach zakonnych jest nakaz, że gdy dzwonek się odezwie, porzucać trzeba w tej chwili wszystko, czy to odpoczynek, czy pisanie lub czytanie — i iść, gdzie dzwonek wzywa.

Gdy św. Stanisław Kostka był nowicyuszem u OO. Jezuitów w Rzymie i posługiwał w kuchni z drugim towarzyszem Akwawiwą, kucharz rozkazał im znieść trochę drzewa do kuchni, zaznaczywszy wprzód, po ile drewek mają przynosić. Akwawiwie zdawało się, że lepiej posłuchać zapału i nałożył daleko większe naręcze. „Ja zaś“ rzekł wtedy św. Stanizław, „posłuszeństwu nie chcę się sprzeciwiać i ściśle pragnę spełnić dany sobie obowiązek“. — Towarzysz poszedł wtedy za przykładem świętego młodzieniaszka i głęboko wyrył sobie jego słowa w pamięci i w sercu.

Wszystkie powinności wykonuj sumiennie, nietylko ważne, ale i najmniejsze. Chrystus tak o tem naucza: „Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy, i w większej wierny jest, a kto w małem niesprawiedliwy jest i w większem niesprawiedliwy jest“ (Łuk. XVI, 10). Czyli, że kto jest uczciwym w drobnych rzeczach, jest nim i w większych. Człowiekowi w małem obowiązkowemu, bezpiecznie i wielkie skarby się powierza, a lekkomyślnemu, który np. w szkołach będąc, przepisy wypełniał tylko tak, aby się zbyć, trudno zaufać. Bóg nie patrzy na to, jakie kto ma obowiązki powierzone, ale na to, jak je spełnia i według stopnia sumienności sądzić będzie i króla i robotnika i jednakowo wynagrodzi utwór sławnego pisarza, jak twoje zadanie szkolne, jeśliś to zadanie napisał w poczuciu obowiązku, sumiennie i w dobrej intencyi. Nigdy zatem o powinnościach stanu swego nie mów: to drobnostka! Każda cegiełka w budowie jest ważna. Obowiązek i najdrobniejszy nie przepadł, raz dobrze wykonany, trwa ku dobru społeczeństwa.

Przez taką obowiązkowość wyrabia się charakter dzielny, szlachetny, piękny. Będzie hart w duszy, wola stanie się przemożną, choćby z natury słabą była. Żołnierz nigdy tak pięknym się nie wydaje, jak kiedy jest czarny od dymu, pełniąc karnie, w obliczu śmierci obowiązek obrony ojczyzny! Czemże jest mundur przyodziewany na paradę, wobec tego, który nosi ślady walki stoczonej? Takim pięknym, hartownym, spiżowym staje się duch twój, gdy spełnia swoje powinności. Ale trzeba wykonywać je ochotnie, z zapałem, z poświęceniem, a nie z musu, niewolniczo. Jeśli się uczysz dlatego tylko, że obawiasz się złej noty, nagany i kary, czyż warto nagrodzić taką niewolniczą pracę? Pokochaj obowiązki, choćby

*

najnudniejsze, a będziesz szczęśliwym! Szczęście jest naturalnym kwiatem obowiązku. Ochoty dodawaj sobie myślą, że wykonując i drobiazgowe powinności, czynem dowodzisz, że kochasz Boga i ludzi! A tysiącem słów nie uczynisz tego, co jednym czynem! Pomyśl, że będąc sumiennym, jesteś pożytecznym, wzbogacasz swój naród, wzmacniasz go, że dobry przykład dajesz, a u Polaków przykład obowiązkowości szczególnie jest potrzebny.

Powinności swego stanu wykonywać należy rozumnie, nie na ślepo, bezmyślnie. Nie literę obowiązku spełniaj, ale ducha, a będzie w twej pracy pomysłowość, postęp, pożytek z niej znacznie większy. Bez porównania gorsze są odpowiedzi ucznia, który uczy się bezmyślnie, pamięciowo niż ucznia, który myśli, ucząc się, wie, jak się uczyć.

Wreszcie wierność i wytrwałość niech będzie w spełnianiu obowiązkowej pracy! Wytrwać aż do końca!.

Kiedy Zółkiewskiemu, hetmanowi, podawano pod Cecorą konie, aby się ratował, bo obóz jego miał już tylko 300 ludzi, on żadnego z podawanych nie przyjął, ostatniego zastrzelił, mówiąc: „Tam miejsce wodza, gdzie wojsko umiera.“ Otrzymał ostatnie rozgrzeszenie od spowiednika swego, który stał przy nim, uścisnął po raz ostatni syna jedynaka poszedł naprzód. Walcząc z wrogiem do ostatka, utracił naprzód rękę, a potem nie poznany od dziczy, padł śmiercią walecznych. — Spełnił twardy obowiązek! Na miejscu, gdzie poległ, postawiono pomnik z napisem: „Uczcie się, jak miło za ojczyznę umierać!“ Ten napis mówi nam także: Uczcie się od sławnego hetmana naszego, jak miło umierać w spełnieniu obowiązku, wytrwałem, aż do końca! —

Wstydź się siebie samego, jeśliś niedbały, lekkomyślny w wykonywaniu powinności! Jeśli nie masz poczucia obowiązku, to życie twe podobne do budynku, postawionego przez niesumiennego robotnika. Dom taki krzywy, pełno w nim szpar, wicher dach wyrywa, podwaliny rozluźniają się. „Lepiej jest zapracować się niż spleśnieć“ — napisał pewien mądry doradca. „Jak łódź na wodzie i ptak w powietrzu — powiada X. Skarga — nie znać gdzie przeleciał, tak głupich i gnuśnych żywota żaden ślad nie zostaje“. Przy rachunku sumienia, codzień nawet, wieczorem, badajcie siebie, jak obowiązki wypełniliście w domu, w szkole,w kościele, czy dzień był pożyteczny, czy ma wagę złota? A jeśliś zaniedbał obowiązki, powiedz sobie: jestem jako chwast bezużyteczny, jako kąkol szkodliwy, jako ręka sparaliżowana, nieczynna! I zawstydź siebie! I zerwij się w duchu swym do postanowienia mocnego: Już będę Bogu sługą wiernym, już będę sumiennym synem Kościoła, Ojczyzny, rodziców, będę pilnym, karnym, wzorowym uczniem, posłusznym, słownym, ani nawet o cal nie zboczę z drogi obowiązku! —

Niech dla utwierdzenia w takiem ślubowaniu ducha twego — stanie ci przed oczyma obraz, jaki malowali sławni malarze: obraz, przedstawiający ściętą głowę św. Jsna Chrzciciela, na półmisku, krwią ociekającą — symbol obowiązkowości sumiennej, niezłomnej aż do śmierci!

Żaden dzień życia marnie ci nie przejdzie, choćbyś był złożony chorobą, potrafisz być pożytecznym przez wysokie poczucie obowiązku. A gdyby nagle sąd Boży przyszedł, najlepiej, najszęśliwiej, gdyby cię zastał przy pełnieniu obowiązków, — bo wtedy usłyszysz słowa nagrody: „Dobrze sługo wierny, żeś nad małem był wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela Pana Twojego!“ (Mat. XXV, 23) Amen. [1]) *X. J. Makłowicz.*

Egzorta (homilia) na niedzielę drugą po ŚŚ. Trzech Królach.

Pan Jezus w kościele i w domu

(Dla uczniów klas niższych).

Jak wspaniały i jedyny wzór daje z siebie Jezus — dziecię i młodzieniec — dzieciom, młodzieży!

Jak wzniosłe nauki czerpiemy o dzieciństwie i młodości Jego z wysłuchanej teraz Ewangelii świętej!

Jezus — dziecię — uczy nas przykładem swoim dobrej modlitwy.

Najśw. Matka Jego chodziła z św. Józefem, spełniając przepis Zakonu, co rok z Nazaretu do świątyni jerozolimskiej na święto Paschy, ustanowione na podziękę Bogu za wyzwolenie z Egiptu.

---

[1]) Rozkładając powyższą egzortę na dwie, możnaby podać, obrazowo przedstawiając, przykład Marcina Kątskiego, jak w Kamieńcu chwyta lont palący się i gasi w swem ręku, albo Kacpra Karlińskiego, który w obronie Olsztyna poświęcił swego ostatniego synka. Klasycznym przykładem obowiązkowości jest zdarzenie z dziejów Podhala, jak to góral chory podpala swą szopę, aby dać znać, że u niego jest wójtowska bu-ława (rozkaz). Wzór ten umieściłem w „Przykładach ojczystych“w t. III. pod l. 435. — Patrz nadto przykłady t. I. 87, 99, 132, 142, 197, 261, III 97; 98, 226; 335, 397, 436—452, 481.

Znaczna to odległość, bo 20 kilka mil. Zostawiając dziecię — Jezusa w domu pod opieką, udawała się do Jeruzalem, aby w jedynej tam świątyni Bogu dziękować z całej duszy za łaski i dobrodziejstwa, wielbić Jego wszechmoc, majestat, dobroć, błagać o zbawienie dla siebie, dla swoich, dla narodu.

Dziecię Jezus pozostawione w domu, modliło się również do swego Ojca w niebie.

Dopiero w 12. roku życia udał się z Najśw. Matką, ze św. Józefem i z licznymi znajomymi w daleką drogę do świątyni w Jeruzalem.

Nie pierwszy to raz przybywa do niej. Wkrótce po swem cudownem Narodzeniu był tu według Zakonu ofiarowany Bogu Ojcu. Tu go sędziwy prorok Symeon zachwycony piastował, dziękując Bogu, iż mu pozwolił doczekać się Mesyasza, światła i zbawienia narodów, sławy Izraela, — tego, który dany był „na upadek i powstanie wielu w Izraelu“ — i jako „znak, któremu sprzeciwiać się będą“!

Ten to Jezus teraz w 12. roku przestępuje z najgłębszą czcią progi świątyni, w najgłębszej pokorze pada na kolana, wznosi rączęta ku niebu, modli się tak serdecznie, gorąco, — jak nikt z ludzi, ani z Aniołów.

O Boże-Dziecię! Jakiż to wzniosły przykład dajesz wszystkim — a szczególnie młodzieży, ucząc ją, że modlitwa i w domu, ale szczególnie w kościele jest niezbędną!

Modlitwa szczera, serdeczna podnosi ducha do nieba, zyskuje pomoc, błogosławieństwo, opiekę Bożą, tak wszystkim potrzebną — a osobliwie młodzi.

Wszak umysł jej słaby, rozum chwiejny, wola skłonna do złego, ciało niesforne.

Bóg wam, droga Młodzieży, dopomoże w pracy i w walce tego życia, dopomoże wam do zbawienia — lecz „bez was nie zbawi was“! Pamiętajcie zawsze o tem! Dlatego módlcie się szczerze, gorąco, serdecznie — osobliwie w kościele: podczas mszy św., — gdy przystępujecie do Sakramentów św.

Uczysz, o Dziecię-J e z u, wszystkich jak się modlić, jak się w Domu Bożym sprawować, jak spełniać święte obowiązki względem Boga.

Byli Święci, jak św. H i e r o n i m, którzy nie czuli się godnymi wejść do Kościoła. Pierwsi chrześcijanie upadali w świątyni na twarze, aby tem Najwyższemu najgłębszą cześć okazać.

A jakże w obecnych czasach „kultury nowożytnej i postępu“ bywa?

Są i dzisiąj naśladowcy Jezusa: dzieci dobrze wychowane, dzieci mądre, bogobojne, co się godnie sprawują, gdziekolwiek są — a zwłaszcza w Domu Bożym. — Lecz z boleścią trzeba wy-

znać, że jest wielu źle wychowanych, lekkomyślnych, a nawet bezbożnych, którzy są niegodni stanąć u drzwi kościoła.

Kto do kościoła nie chodzi dla modlitwy szczerej, serdecznej, — kto tylko wargami się modli a serce jego dalekie od Boga, bo nieczyste, grzeszne, — kto nieskromnie, niegodnie się zachowuje, zgorszenie daje, przeszkadzając drugim w modlitwie, — ten ciężko grzeszy, obrażając Boga w świętem miejscu Jego, ten przynosi domowi, szkole, społeczeństwu hańbę! Taki okazuje jawnie, że niema w sercu jego bojaźni Bożej, a bez tej bojaźni niema prawdziwej mądrości, potrzebnej do życia doczesnego i wiecznego.

Zwalczajcie więc zawczasu uderzające na was pokusy do grzechu — nauczcie się serdecznie modlić, ale i sumiennie pracować! Naśladujcie zawsze w pokorze i w miłości ku Bogu — wzór wasz — Jezusa, — abyście byli prawymi a nie z imienia tylko chrześcijanami w całem życiu, abyście byli godnymi nieba!

Matka Najśw. ze św. Józefem wracali do domu po święcie Paschy według zwyczaju osobno. Gdy się spotkali po dniu drogi, spostrzegli brak Dziecięcia Jezusa. Zatrwożyli się, gdy Go nie mogli znaleść wśród znajomych. Wrócili do świętego miasta i znaleźli Boskie Dziecię w świątyni. Tu się modlił, tu rozmawiał z uczonymi Zakonu, zdumiewając wszystkich swą mądrością.

Co za przykład dla was, kochana Młodzi!

Gdy się komu z was wyda nabożeństwo za długie, gdy cię kusi lenistwo w służbie Bożej, pomyśl: O Jezu-Dziecino — 3 dni byłeś dla służby Bożej w świątyni — a ja nie miałbym godziny wytrwać dla zbawienia mej duszy? Użycz mi, o Jezu, łaski, abym Cię godnie naśladował, szczerze się modlił i całe życie wiernie Ci służył!

Naśladuj, droga młodzi, Jezusa-Dziecię w kościele!

Módl się gorąco, wielbiąc Boga, dziękując za Jego nieocenione dobrodziejstwa, żałuj za swe winy, — proś o łaski dla siebie, rodziców, przełożonych, ojczyzny: Ciesz się w kościele, mówiąc z Psalmistą: „Jako miłe przybytki Twoje, Panie zastępów: żąda dusza moja do pałaców Pańskich“ (83, 2—3).

Wstępuj z największem uszanowaniem, z pokorą, do świątyni, gdzie w Najśw. Sakramencie utajony sam Bóg prawdziwy!

Ewangelia św. mówi o Jezusie w Nazarecie: „był im poddany“ t. j. Najśw. Matce i Opiekunowi swemu.

Zastanówmy się nad głębią tego słowa: „Był im poddany“ t. j. posłuszny!

„Kto? Komu?“ — pyta ze zdumieniem Bernard św. „Bóg, który wydaje rozkazy niebu i ziemi, na którego Imię padają na kolana w niebie, na ziemi, w otchłani! — Tak jest! Był poddany ludziom, — choć bardzo świętym, ale zawsze ludziom, — słuchał ich we wszystkiem, spełniał nawet najniższe posługi!“

Św. Wincety Ferreryusz opisuje w rzewny sposób to poddaństwo czyli posłuszeństwo Pana Jezusa: On — Pan nieba i ziemi wyręczał, pomagał w pracy i słuchał we wszystkiem Najśw. Matki i Opiekuna. Dla czegóż Syn Boży tak postępował? Czemu był posłuszny rozkazom ludzi? —

Sam Pan Jezus daje nam na to odpowiedź jasną: „Dałem wam przykład, abyście, jakom ja czynił, tak i wy czynili!“ (Jan 13, 15).

Ucz się więc, kochana młodzieży, od Jezusa słuchać, czcić, miłować przedewszystkiem swoich rodziców podług IV. przykazania Bożego! Jest to największą dla dziecka pochwałą, jeśli można o niem powiedzieć, że słucha, szanuje rodziców, pomaga im w pracy, w potrzebie ich wspiera.

Gdy cię rodzice wysłali do szkoły, pewnie ci przykazali: „Bądź dziecko pobożnem, dobrem! Ucz się pilnie, — abyś był nam pociechą, chlubą — a w starości podporą!“ Słuchaj, młodzieńcze, ich nakazów, ich życzeń, ich rad! Pomagaj im w pracy w czasie wakacyi lub feryi świątecznych! Broń cię, Boże, żebyś się miał wstydzić zatrudnień twego Ojca, jakiejkolwiek pracy! Praca nie hańbi, lecz uszlachetnia, lenistwo hańbi!

Gdy za łaską Bożą po ukończeniu szkół osiągniesz jakieś stanowisko, pamiętajże o swoich spracowanych rodzicach, osładzaj im czułą, serdeczną czcią, miłością, wdzięcznością ich życie doczesne aż do końca! Pamiętaj na ich dobrodziejstwa, na trudy, troski około twego wychowania i utrzymania w szkołach!

Ale nie tylko rodzicom, — także ich zastępcom: t. j. opiekunom, nauczycielom, przełożonym winieneś cześć i posłuszeństwo. Nauczyciele twoi pragną nie tylko wpoić w ciebie potrzebne ci nauki, ale — co ważniejsza — pragną cię wychować na prawego syna Kościoła i Ojczyzny, — pragną cię z całej duszy uzbroić i w wiedzę i w cnotę! — Ostrzegają cię, znając grożące ci niebezpieczeństwa,—są twymi najżyczliwszymi — po rodzicach— przyjaciółmi — dobrodziejami!

Bądź im więc poddany, jeśli pragniesz być szczęśliwym!

Dalej mówi nam Ewangelia święta: „Jezus wzwrastał w mądrości!“ Jak to rozumieć? Przecież Syn Boży był zawsze najwyższą Mądrością! Otóż te słowa należy tak rozumieć, że mądrość i świętość Jezusa objawiała się na zewnątrz coraz więcej, tak że tę mądrość i świętość ludzie z każdym dniem coraz lepiej poznawali i podziwiali. Zbawiciel nasz rósł tylko co do ciała — Duch Jego wzrastać nie mógł.

Jakiż więc przykład pragnie Jezus dać ci pod tym względem, droga młodzieży?

Pragnie was pociągnąć, zachęcić, abyście starali się nabywać i wzrastać w mądrości!

Na czem polega ta mądrość? — Co jest jej istotą? —

Oto poznaj Pana Boga twego! poznaj Jego świętą wolę przez naukę św. wiary! Ucz się Boga, najwyższe Dobro, nadewszystko cenić, miłować i pełnić Jego święte przykazania!

Poznaj inne nauki potrzebne w życiu, nauki, które do zbawienia, do Boga prowadzą. Pamiętaj o tej prawdzie: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał a na duszy swej szkodę podjął“? (Mat. 16, 26).

Pamiętaj, kochana młodzi, że bojaźń Boża jest początkiem mądrości! Obyście wszyscy z miłości ku Bogu — nie powodując się samą tylko bojaźnią kary, — pełnili wiernie przykazania Jego, strzegli dusze swe od złych myśli, uczuć, mów, uczynków — byli czyści na duszy, wolni od grzechów!

Starajcie się o ten skarb wielki: o mądrość życia, przez którą — za łaską Boga — znajdziecie Królestwo Boże, dojrzejecie do wolności prawdziwej, — wolności ode złego — od grzechów!

Czuwajcie, módlcie się i pracujcie jak najgorliwiej nad udoskonaleniem i zbawieniem swojem. Za wzorem Zbawiciela gotujcie się do tej misyi, jaką wam kiedyś Opatrzność w społeczeństwie wyznaczyć raczy!

Proście Boga, Matkę Najśw., Patronów św. o pomoc, o siły ducha do boju dla chwały Bożej, dla dobra bliźnich!

Spowiadajcie się sumiennie, pożywajcie jak najgodniej Chleb żywota! Bądźcie dobrymi katolikami „uczynkiem i prawdą“, abyście kiedyś stali się uczestnikami w godach niebieskich!

Dalej mówi Ewangelia św. „Jezus wzrastał w łasce u Boga“. Cóż znaczy człowiek bez łaski Bożej? — Sama nauka nie wystarczy. Naśladuj Jezusa — staraj się i proś Boga o tę łaskę, bez której nic zbawiennego nie możesz uczynić!

Przejmijcie się należycie tą odwieczną prawdą: „Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa!“ — tą prawdą, którą często wypisujecie po książkach i zeszytach: „Omnia cum Deo, nihil sine Eo!“ — a łaska Boża będzie z Wami!

Pan Jezus wzrastał również w łasce u ludzi — mówi Ewangelia.

Za wzorem Jezusa starajcie się i wy przez pilną naukę i nabywanie cnoty o uznanie, życzliwość, szacunek, przyjaźń, miłość u ludzi, — bo ta miłość ułatwi wam spełnianie obowiązków i popierając was w pracy, przyczyni się do waszego szczęścia!

Niechaj młodość wasza będzie tą „rzeźbiarką“, — co według prawa Bożego wykuwa cały żywot. Kształćcie wasze dusze, — hartujcie je, pracując nad wyrobieniem w sobie dzielnych, nieskazitelnych charakterów, — a zyskacie sobie łaskę u Boga i u ludzi.

Jeszcze jeden wielki przykład daje nam Zbawiciel życiem swojem ukrytem w Nazarecie.

Mógł On jako Bóg świat zadziwiać cudami od dzieciństwa. A jednak nie czynił tego, aby dać przykład młodzieży.

Młodzież powinna ćwiczyć się w wielkich cnotach skromności i pokory. Nie godzi się jej wynosić i chełpić czy to talentem czy urodą, — nie wtrącać się jej do rozmów starszych, mądrych, doświadczonych. Znane wam posłuszeństwo i cześć, jaką młodzież spartańska okazywała starszym. Ale oto nieskończenie piękniejszym jeszcze przykładem przyświeca Dziecię i Młodzieniec Jezus wszystkim ludziom — a osobliwie młodzieży.

Obyście mieli zawsze ten wzór Jezusa przed oczyma swej duszy i w sercu.

Posłuszeństwem, gorącą modlitwą, gorliwą, wytrwałą pracą — bojaźnią Bożą pozyskacie mądrość, łaskę u Boga i ludzi, — staniecie się chlubą Kościoła świętego i narodu — a cnotą i zasługą zdobędziecie sobie niebo na wieki! — Amen!

X. B. Kotfis.

Nowe książki.

X. Biskup Bandurski: **„Ciężka służba"** Zbiorowe wydanie opowieści. Brody—Lwów. Nakładem Fel. Westa. 1914. Str. 204 w 8-ce. Cena 4 kor.

Są to opowiadania bardzo piękne, chwytające za serce i głęboko wzruszające. Z każdej stronicy przebija się tu dążność do uszlachetnienia, do podźwignięcia nieszczęśliwego narodu, do rozniecenia świętego ognia miłości ku Bogu i bliźnim, miłości czynnej, gotowej do poświęceń. Jak wzniosłe czyni wrażenie spiżowa postać tego hetmana, który oddał się cały na „ciężką służbę" ojczyźnie! Jak silnie porusza ta prosta powiastka o młodym nauczycielu, który ciężką stacza walkę w obronie „wioski rodzinnej" z największymi jej wrogami, z pijaństwem, ciemnotą i wyzyskiem żydowskim i wychodzi z niej w końcu zwycięsko! Ile serdecznego uczucia tętni w obrazkach p. n. „Biała sukmana" „Zwycięstwo kochającej matki", „Smutna wigilia", „Sama jedna", „Obrazek ze wsi", „Przy kolędzie", „Kuba z karczmy", „Najsmutniejszy Anioł"! A wszystko tu jest swojskie, wzięte z życia narodu naszego i odpowiadające życia tego potrzebom. Tu staje nam przed oczyma jeden z robotników naszych zepsuty i sprowadzony na bezdroża przez socyalistów, — którego ratuje miłość matki; — tam uczeń zgorżkniały, niedowiarek, którego podnosi z upadku zacny, gorli-

wy kapłan ; — tam znowu nieszczęśliwy parobek żydowski, który po raz pierwszy słyszy o P. Jezusie i uczy się pacierza od studenta i pierwszy raz zasiada do wigilii w domu jego rodziców.

Nad wszystkiem góruje jedna myśl, jedno wezwanie: nie tracić nadziei, ufać w miłosierdzie Boże, dsiałać, ponosić ofiary — a z pewnością lepsza zajaśnieje nam przyszłość! „Czem większe pole pracy chcesz objąć swemi ramiony, czem wyższe ideały chcesz w życiu osiągnąć, tem musisz być lepszy i wytrwalszy na losy i trudy. Dało ci życie piołun do wypicia? Stanęła nędza przy tobie, jak wieczny cień?... Więc tyś walczyć nie umiał?.,. Otrzej łzy!... podnieś czoło!... Z kolędą na ustach idź dalej!... Zimne serce, mój synu, to straszna choroba, to śmierć wiary i nadziei, a nigdzie tak ono nie rozgrzeje się i nie rozpali, jak przy kolędzie... śpiewanej Jezusowi“ (str. 165).

Za książkę tego rodzaju należy się wdzięczność Dostojnemu Autorowi od wszystkich ludzi dobrej woli — taka książka jest zbożnym czynem. Dostarcza ona zdrowego pokarmu duchowego czytelnikom a zwłaszcza młodzieży, której dutzę podnosić będzie ku niebu, ku najwyższym ideałom ludzkości. *X. A. P.*

Józef Stanisław Pietrzak. **Venerabilis Servus Dei O. Stanisław Papczyński, instytutor zakonu OO. Maryanów.** Kraków. 1913, Str. 228 w 8-ce. Cena 3 kor.

Młody Autor zapoznaje czytelników w tem dziele z zasłużonym mężem w Polsce O. Stan. Papczyńskim, który założył zakon ku czci Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, dla pracy nad umoralnieniem ludu wiejskiego i dla ratowania dusz w czyścu cierpiących, zwłaszcza rycerstwa polskiego, poległego w obronie Kościoła i Ojczyzny.

Papczyński urodził się w Podegrodziu (w dyec. tarnowskiej) 18. maja 1631 r. (zmarł 17. września 1701 r.), opodal wzgórza nad Dunajcem, gdzie w zamku królewskim, z którego już niema ani śladów, mieszkał przez pewien czas św. Kazimierz, królewicz, o 2 klm. na północ od St. Sącza, gdzie w klasztorze SS. Klarysek spoczywają relikwie Bł. Kingi.

O. Papczyński, to wybitna postać, a tak mało znana w Polsce; godziło się ją przypomnieć narodowi. Wszak przez pewien czas był kapelanem i kaznodzieją Jana III., brał udział w odsieczy wiedeńskiej, był jego spowiednikiem a także papieża Innocentego XII. Zakon Maryanów, przez niego założony, liczył w Polsce 12 domów. Niestety, prześladowanie Kościoła katolickiego przyczyniło się do upadku i zniesienia zakonu. Po za granicami Polski istniał jeden dom w Rzymie, jeden w Hiszpanii, a cztery w Portugalii.

Jenerałów, wybieranych zwyczajnie na 3 lata, miał zakon dwudziestu dziewięciu. Pierwszym był sam świątobliwy założyciel, ostatnim jest O. Bernard Pielasiński, który objął rządy po O. Win-

centym Sękowskim w 1911 roku. Zakon jest prawie na wymarciu; niewiadomo, czy obecny jego przełożony ma jakich podwładnych Ojców czy Braci. Opowiadanie Autora jest żywe, potoczyste; znać tu zapał dla zakonu, który pragnąłby odrodzić i wskrzesić. Nie wyzyskał jednak umiejętnie źródeł, które miał pod ręką; nie cytuje stronic dzieł, na które się powołuje. Nie korzystał także z pism, pozostałych po X. Papczyńskim, ogłoszonych już drukiem, lub zachowanych w manuskryptach. Z tego powodu praca jego ma charakter deklamatorski w wielu miejscach; powtarza też nieraz to samo w innej formie, za dużo cytuje wierszy. Spotykamy czasem i niejasne zdania, jak np. str. 54 ustęp „Widziano" i t. d. Na str. 55 mówi, że Papczyński po ukończeniu nauk filozoficznych i teologicznych otrzymał w r. 1653 stopień naukowy, lecz nie wyraża, jaki to był stopień. Nie można też dowiedzieć się z książki, czy O. Pielasiński ma jakich towarzyszy lub nie. Jeżeli jest ostatnim Maryaninem, nie można go nazywać jenerałem zakonu. Nie wspomina też ani słówkiem, co się stało z klasztorami Maryanów w Portugalii. Spodziewamy się, że Autor uzupełni te braki w pracy obszerniejszej, którą obiecuje kiedyś wydać o X. Papczyńskim.

Ale pomimo tych braków książkę p. J. St. Pietrzaka można gorąco zalecić duchowieństwu polskiemu jako pożyteczną, budującą i miłą lekturę, z której się dowiadujemy, że już toczył się w Rzymie proces o beatyfikacyę O. Papczyńskiego i drugiego Maryanina Polaka O. Kazimierza Wyszyńskiego, zmarłego w Monte Balsamo w Portugalii 1755 r. Podziały Polski i nieszczęścia, które zakon Maryanów dotknęły po roku 1863, spowodowały upadek tych spraw beatyfikacyjnych, bo nie miał kto za niemi chodzić w Rzymie.

X. Dr J. Górka.

X. Dr. Stanisław Zegarliński. **Źródła moralności (Moralność katolicka a skrajnie ewolucyjna).** Poznań 1914. Str. V+108. Jest to druga większa praca Szan. Autora.[1]) Cel i charakter jej wyjaśnia nam przedmowa, która może być wzorem tego rodzaju ustępów. „W nowszych czasach" — pisze w niej Autor — „coraz silniejszą okazuje się dążność do uniezależnienia nauki moralności od „transcendantalnych istot". Różne w tym celu wymyślono systemy, ale największą może ilość zwolenników ma tak zwana moralna ewolucyjna, przypisująca powstanie i rozwój zasad obyczajowych ewolucyi najskrajniej pojętej. U nas najwybitniejszymi przedstawicielami tego kierunku są: Świętochowski i Wróblewski. Omawianie wszystkich zwolenników moralnej ewolucyjnej nie jest moim zamiarem; wybrałem Świętochowskiego, cieszącego

---

[1]) W r. 1911 wydał.: „Zagadnienia społeczno-moralne. Część I. Prawo własności" (por. G. K. z r. 1911. str. 554).

się w pewnych kołach naszego społeczeństwa dość znacznem wzięciem, by, jego idąc śladami, przynajmniej szkicowo poruszyć momenta, jakie można przytoczyć pezeciw innym tego kierunku autorom.[1] O Wróblewskim prawie nie wspominam, bo — jak powszechnie wiadomo — jest to pisarz, którego słucha jeszcze z nabożeństwem grupka „wyzwolonych" niedorostków i podlotków, ale nie bierze go poważnie nikt troszkę rozumniej myślący. Swoją drogą niewiele większą wartość naukową przedstawiają i teorye Świętochowskiego. W omawianiu ich występuję czasem w sposób, którego nie użyłbym przeciw prawdziwemu i sumiennemu badaczowi. Trudno jednak zachować zimną krew, gdy ktoś najlekkomyślniej podkopuje najważniejsze podstawy życia ludzkiego, szarpie cudzą sławę, a po dyletancku traktując rzecz, jeszcze śmie przedstawiać się za rzecznika najnowszej, nieomylnej nauki i z największem lekceważeniem pomiata tymi, którzy przemawiają w imię wszystkich dawnych wieków". — Dowodem słuszności tego zdania o pracy naukowej Świętochowskiego jest cała praca Autora a zwłaszcza str. 3—7, gdzie przytacza klasyczne, można powiedzieć, przykłady jego zupełnej nieznajomości najelementarniejszych pojęć katolickiej nuuki obyczajów i zaciekłej nienawiści przeciw katolicyzmowi.

Praca cała podzielona jest na pięć części: Część I. Czem jest moralność. Jej źródła według p. Świętochowskiego (str. 1 — 22). II. Człowiek a zwierzę (str. 23—52). III. Dobro i zło (53—73). IV. Sumienie, obowiązek, sankcya (74—93). V. Rozkładowe działanie moralności ewolucyjnej (94—108). — Najlepiej może co do formy i treści wypadły części druga i piąta, zwłaszcza część druga odznacza się trafnością sądu. Ta trafność sądu przebija się także w uwagach, jak np. na stronie 3. 4. 7. 8. 12. 13. 14. 15. 17. 20.

Do usterek zaliczam niektóre mniej odpowiednie wyrażenia: „proroczym duchem ogarniony" (str. 1) zamiast n a t c h n i o n y, — „rozumek" (ib) zamiast m a ł y r o z u m, „kurczowo zwalczać" zamiast n a m i ę t n i e z w a l c z a ć. W uwadze drugiej na str. 44 przed wyrazem „Hans" należałoby może dodać wyraz: k o ń, bo może wielu czytelników nie słyszało, kto to jest ten „Hans".

Krótką tę ocenę cennej, naukowej i godnej przeczytania pracy kończę własnemi słowami Autora: „Chwila, w którejby naród nasz poszedł za wskazówkami p. Świętochowskiego, porzucił wiarę w Boga, wyzbył sie obawy kary i nadziei nagrody pośmiertnej, a uznał wszelką moralność za moralną, wszystko zaś, co jest, za konieczne, taka chwila byłaby ostatnim momentem naszego istnienia; nad przyszłością narodu należałoby napisać dantejskie: Lasciate ogni speranza!" (Str. 108). *X. Dr. J. Lubelski.*

---

[1]) Autor mówi tu o dziele Alex. Świętochowskiego: „Źródła moralności". Warszawa 1912.

X. Dr. J. Francesia. **Żywot Wielebnego Sługi Bożego X. Jana Bosko.** Nakład XX. Salezyanów w Oświęcimiu. Wielka 8-a, str. 408 z rycinami.

Przyswojeniem językowi polskiemu tego dziełka wypełniono dotkliwą lukę w naszem piśmiennictwie; brakowało u nas dotychczas obszerniejszego życiorysu Męża Opatrznościowego, którego Indyanie amerykańscy swym apostołem, a niezliczone rzesze młodzieży ze wszystkich krajów świata ojcem swym i najlepszym mistrzem zowią. Książka ta mile będzie przyjęta w szerokich kołach społeczeństwa i będzie wyborną lekturą dla młodzieży. Czytelnik ujrzy w niej księdza Bosko ubogim chłopczyną, borykającym się z trudnościami, byle tylko dopiąć upragnionego ideału — kapłaństwa. Lekcya to poglądowa dla tych, co czują w sobie powołanie do stanu duchownego, lecz albo je głuszą wybrykami, nieuczciwem życiem, albo też opuszczają ręce z powodu nie sprzyjających okoliczności. Jakież podziwienie i cześć wzbudzić muszą w każdym dalsze kartki żywota Sługi Bożego: podziwiać trzeba palec Boży kierujący wielkiemi sprawami, dokonywanemi przez X. Bosko i czcić zarazem w nim męża, bohaterskiemi ozdobionego cnotami, niezmordowaną pracowitością na polu wychowawczem, apostolskiem, literackiem. Język i styl książki sprawia wrażenie takie, jak gdyby to była praca oryginalna. Osobliwością dziełka są często napotykane dyalogi, utrzymane w tonie żywym i barwnym. Wśród ilustracyi mile uderzy czytelnika polskiego wizerunek ś. p. księcia Augusta Czartoryskiego, kapłana-Salezyanina zmarłego w opinii świętości. *Al.*

Św. Bonawentura. Doktor Seraficki (1221—1274) przez W. O. Leopolda de Chérancé O. M. C. Przekład z francuskiego. Kraków. 1912. Stron IX. i 200 w małej 8-ce. Cena 2·50 K.

Autor opowiada żywo i zajmująco życie Świętego na tle epoki, wymienia jego dzieła i uwydatnia ich znaczenie dla nauki katolickiej. Tu i ówdzie razi upodobanie autora w wykrzyknikach i zbytecznej frazeologii, ale pomimo tego trzeba n. zdaniem przyznać książce tej wartość niemałą i dobrze sie stało, że wydano ją i w polskim przekładzie, który jest, wogóle mówiąc, dobry i potoczysty. Dziwi nas tylko, czemu tytuły pism św. Bonawentury i innych autorów podaje tłumacz gdzieniegdzie (jak na str. 58, 62, 72) nie w języku łacińskim, ale francuskim, jak gdyby to były pisma francuskie? *X. A.*

Katholisches Religionsbüchlein für die unteren Klassen der Volksschule von Wilhelm Pichler. Wien 1913 Verlag des kath Schulvereines für Österreich (I. Wollzeile 16). Str. 118 w 8ce, opr. w płótno 1. kor.

Książka prześliczna, przeznaczona na podręcznik szkolny dla dzieci na stopniu niższym. Zarys jej przedstawił X. Wilhelm Pich-

ler na kongresie katechetycznym we Wiedniu (1912). Po obszernej dyskusyi uproszono referenta, aby podręcznik jak najprędzej opracował.

Obecnie książka wyszła z pod prasy. Autor, któremu pomagał w pracy brat X. Jan Pichler, znany i ceniony w świecie katechetycznym i dyrektor Bergmann z Drezna, wywiązał się z zadania znakomicie. Połączył szczęśliwie historyę biblijną i katechizm w jedną organiczną całość. Ustępy biblijne mniej więcej te same co w „Dziejach biblijnych“ X. J. Boczara. St. Zakon skrócony do 28 ustępów. (U X. Boczara 38.) Tu dodał Autor modlitwę poranną i wieczorną (ust. 5 i 6.) i objaśnienie 10 przykazań (ust. 27). Więcej zaś jest ustępów biblijnych z N. Zakonu, zwłaszcza takich, z których można korzystać przy nauce o pierwszej spowiedzi i Komunii św. Po każdym ustępie biblijnym następują odpowiednie nauki czy to w formie pytań katechizmowych, przystępnie stylizowanych czy też w formie zastosowań praktycznych, których młodzież na tym stopniu potrzebuje.

Bardzo chodziło Autorowi o to, by nauczyć dzieci modlić się. W tym celu po każdym prawie ustępie biblijnym następuje modlitewka, odpowiadająca treści opowiadania biblijnego. Są to krótkie westchnienia, akty strzeliste, czasem kilka słów prośby Modlitwy Pańskiej, odnośny artykuł wiary, wezwanie z litanii, lub cała modlitwa kościelna. Książeczka zawiera też całe przygotowanie do spowiedzi i Komunii św. i ważniejsze pieśni kościelne. Cały więc materyał biblijny, katechizmowy i egzetyczny, potrzebny dla dziatwy najmłodszej, zawiera ten podręcznik. Bogatej, a katechetycznie opracowanej treści odpowiada bogata szata zewnętrzna: wielki, wyraźny druk i wspaniałe w całem tego słowa znaczeniu ilustracye. Są to znakomite reprodukcye, przeważnie kolorowe, obrazów F. Schumachera, jednego z najlepszych malarzy religijnych doby obecnej w Niemczech. Żałować jedynie, że nasze dzieci takiego podręcznika jeszcze nie mają. *X. B.*

Żywot św. Franciszka Salezego w czterech księgach. Dla młodzieży napisał X. Dr. Juliusz Barberis. Tłumaczył X. A. Kotarski, Salezyanin. 1913. Nakładem XX. Salezyanów w Oświęcimiu. Stron 462 w 8-ce. Cena 3 kor.

Jest to już drugie wydanie przekładu polskiego tej cennej książki, czego jednak nie zaznaczono na kartce tytułowej; opuszczono też, jak nam pisze tłumacz, aprobatę Konsystorza książęco-biskupiego w Krakowie. Autor wywiązał się bardzo dobrze ze swego zadania; opowiadanie jego jest pełne życia a zarazem namaszczenia i będzie czytane przez młodzież z przyjemnością.

Książka jest ozdobiona kilkunastu udatnemi rycinami. Język przekładu jest poprawny i piękny. *X. A.*

Dr. Theodor Dreher. — **Leitfaden der katholischen Religionslehre**. Freiburg. Herder

Autor, jeden z najlepszych katechetów niemieckich, zebrał treściwie w pięciu broszurkach całą naukę wiary i obyczajów, liturgikę i historyę Kościoła.

I. Część: Nauka wiary. (Die Glaubenslehre, 8 i 9 wyd. str. VIII. i 64, cena 55 fenigów.) Zawiera apologetykę, naukę o Bogu, o stworzeniu świata, odkupieniu, uświęceniu, o rzeczach ostatecznych. W dodatku kilka szczegółów o Ziemi św.

II. Część: Nauka obyczajów. (Die Sittenlehre, 9. i. 10. wyd., str. IV. i 52, cena 55 fen.) Zawiera: etykę ogólną (o dobrem i złem), etykę szczegółową — obowiązki względem P. Boga, względem bliźnich i siebie samych. Osobno o przykazaniach kościelnych i o doskonałości chrześcijańskiej.

III. Część: O Sakramentach św. (Die hl. Sakramente. 10. i 11. wyd., str. IV i 34; 35 fen.)

IV. Część: O roku kościelnym (Das Kirchenjahr, 12. i 13. wyd., str. IV. i 40, cena 35. fen.).

V. Historya kościelna. (Kirchengeschichte. 14. i 15. wyd, str. IV. i 60, cena 55 fen.) Króciutkie zestawienie całego materyału historycznego.

Autor jest mistrzem w treściwem, a przytem dość wyczerpującem przedstawianiu prawd wiary. W niewielkich co do objętości broszurach umie dużo powiedzieć. Podręczniki przez niego napisane uzyskały oddawna prawo obywatelstwa w gimnazyach niemieckich, dla studentów zaś są tem milsze, że nie obciążają pamięci. W myśl słów Apostoła: „Fides ex auditu“ (Rom. X. 17.) kładzie X. Dr. Dreher w nauczaniu główny nacisk na żywe słowo katechety — wykład — podręczniki zaś szkolne mają według niego ułatwiać jedynie młodzieży zapamiętanie treści wykładu. Stąd ich treściwość. Praktyczność zaś ich stwierdzają coraz nowe wydania.

B.

Kurs katechetyczny w Krakowie.

Kiedyśmy urządzili pierwszy na ziemiach polskich kurs katechetyczny we Lwowie (w r. 1907 [1]), wyrażono z różnych stron życzenie, żeby kursy takie mogły odbywać się częściej. Z kilku jednak ważnych powodów (o których tu nie potrzebuję mówić) trzeba

[1]) Por. Pamiętnik tego kursu, wydany we Lwowie w r. 1908. Cena 2 Kor (do nabycia w naszej redakcyi).

było czekać przeszło lat sześć na kurs, drugi, który odbył się w dniach od 11 — 14 list. r. b. w Krakowie przy stosunkowo bardzo licznym (około 300) udziale uczestników, pod protektoratem Najprzew. Księcia-Biskupa Dra Sapiehy. Oprócz katechetów, pracujących w różnych szkołach W. Księstwa krakowskiego i Galicyi, przybyli także księża z Królestwa, z Wielkopolski, ze Śląska. Proboszczów było niewielu, nad czem trzeba bardzo ubolewać, bo wszakże i dla nich sprawa wychowania młodzieży, plany i sposoby nauczania religii nie powinny być obojętne [1]).

Znaleźli się jednak między nimi nawet tacy, którzy wygłosili starannie opracowane referaty (XX. Prądzyński, Koterbski i Szewczyk), — inni przysłuchiwali się z zajęciem obradom i brali udział na dyskusyi.

Prezesem wybrano X. prałata Dra Chotkowskiego, — który wywiązał się znakomicie ze swego zodania, — wiceprezesami: XX. Jasińskiego (z Kalisza), Makowca (z Sambora), Pechnika (ze Lwowa), Prądzyńskiego (z Gniezna), Wątorka (z Tarnowa). Z Książąt Kościoła przybyli: Książę-Biskup Sapieha, Arcyb. Symon, Biskup Nowak. Błogosławieństwo swoje przesłali: J. E. X. Metropolita Bilczewski, Arcyb. Teodorowicz, Biskupi: Bandurski, Likowski, Pelczar i Wałęga.

Otrzymaliśmy także między innemi telegramy gratulacyjne od wiedeńskiego i monachijskiego Związku katechetów. Radę szk. krajową reprezentowali na pierwszem posiedzeniu pp. wiceprezydent Dembowski, radcy: Dworski i Zaleski. Na telegram wysłany do Ojca św. z prośbą o błogosławięństwo, przyszła odpowiedź następująca (na ręce X. Bisk. Sapiehy):

„Catechetis omnibus istic ad cursum methodicum et ad deliberandas educationis quaestionis congregatis beatissimus Pater gratiam adprecatus sacri Apostolatus in animarum salutem uberrimi benedictionem apostolicam, quam implorasti, peramanter impertitur“. *Card. Merry* del Val.

---

[1]) Bardzo też niewielu XX. proboszczów należy dotąd do naszego Związku Katechetów, do którego według statutu mogą należeć wszyscy księża ob. łać. Jest to jedyne u nas stowarzyszenie, w którem kapłani kształcą się wzajemnie przez odczyty i pogadanki o kwestyach teologicznych, pedagogicznych itd. (w Kołach miejscowych) i które chce szerzyć oświatę w duchu katolickim przez pożyteczne wydawnictwa itp. Dotąd Związek Kat. za mało ma członków i za mało doznaje poparcia, żeby mógł szerszą rozwinąć działalność. Wkładka roczna wynosi tylko dwie kor. (nie kładąc tamy dobroczynności); można ją przesyłać na ręce skarbnika X. Józefa Janusiewicza (Lwów, Murarska 49) albo razem z przedpłatą na „Mies. Kat. i Wych“.

Na pierwszem posiedzeniu byli także pp. delegat namiestnictwa Federowicz, wiceprezydent miasta Krakowa Szarski i dyrektor radca Kulczyński.

X. Prałat Chotkowski złożył w pierwszem przemówieniu swojem gorącą podziękę Najprz. Księciu-Biskupowi za opiekę, jaką otacza naukę religii, za mianowanie inspektorów dla tej nauki i prosił Go o błogosławieństwo arcypasterskie. Książę-Biskup odpowiedział, że równie jak wszyscy Biskupi, przykłada wielką wagę do pracy katechetów i zalicza ich do najważniejszych swoich pomocników. Oni są głównymi wychowawcami młodzieży. Dzięki Bogu niema już chyba katechety, któryby tylko nauczał a nie wychowywał. Dziś naród nasz upada moralnie, dziś trzeba nam przedewszystkiem ludzi moralnych i pracowitych. Tych ludzi ma nam dać szkoła.

Wiceprezydent Rady szk. kr. p. Dembowski oświadczył, że przybył z radością na to zgromadzenie. Katecheci potrzebują znacznego zasobu wiedzy a jeszcze więcej serca — ale zarazem i dobrej metody. Religia powinna być duszą całego nauczania szkolnego.

Tak zaczęły się obrady kursu pod najlepszemi auspicyami.

Pierwszy referat p. n. „Pogląd krytyczny na dzisiejsze wychowanie“ wygłosił X. Antoni K w o l e k z Jasła, poruszając cały szereg zagadnień, które tu się nasuwają (nizki poziom moralny naszej młodzieży, przedwczesna jej dojrzałość, wybujały indywidualizm, uświadomienie płciowe, koedukacya, kółka etyczne, sporty, znaczenie religii w wychowaniu i t. d.). Wogóle szkoła mniej troszczy się dziś o wychowanie niż o wiedzę. Powstaje dużo szkół średnich prywatnych dla dziewcząt, które ani nie kształcą należycie ani nie wychowują. Szkoła powinna być jednolitą pod względem wyznaniowym. Państwo stara się ograniczyć wpływ religii i katechetów, którzy nie mają większego wpływu na wychowanie jak nauczyciele protestanci i żydzi. Akcya nasza musi się rozciągnąć na całe społeczeństwo i ustawodawstwo. Kończąc, przedłożył referent rezolucyę następującą:

„Zjazd Katechetów uznaje konieczną potrzebę silnego zjednoczenia się duchowieństwa ze sobą, celem jednolitej, a energicznej pracy, by przywrócić Kościołowi większy wpływ na wychowanie w szkole, jakoteż podnieść poziom wychowania w ogólności“.

W dyskusyi nad tem referatem wyraził X. Bielówka zdanie, że każda dyecezya powinnaby mieć p r z y n a j m i e j j e d n o g i m n a z y u m wyznaniowe.

X. Kraupa sądzi, że pomimo wszystkiego stan moralny młodzieży dzisiejszej jest lepszy niż był dawniej. Rezolucyę przytoczoną przyjęto.

X. Alojzy Nalepa z Bochni odczytał referat o naúce katechizmu w I. i II. kl. szkół średnich. Oświadczył się za wprowadzeniem nowego katechizmu z ilustracyami, odpowiadającego planowi nauki religii.

X. Gniazdowski, dziekan w Łodzi, sądzi, że w całej Polsce powinien być jeden katechizm zaprowadzony. X. Kraupa stwierdza, że katechizm salcburski jest powszechnie uznany za zły i powinien być usunięty.

X. Domka wypowiada zdanie, że lepiejby było usunąć zupełnie pytania z katechizmu. Wniosek referenta uchwalono jednogłośnie. (Dok. n.)

Varia.

Nauka spiewu w naszych szkołach średnich.

Powszechne i aż nadto uzasadnione są skargi, że młodzież nasza nie umie spiewać. A przecież spiew nie tylko przyczynia się w wysokim stopniu do uprzyjemnienia życia, stanowi rozrywkę niewinną i estetyczną, ale uszlachetnia, umoralnia, podnosi duszę w sfery wyższe, wpływa korzystnie na rozum, wyobraźnię, uczucie i wolę, a nadto na zdrowie i wymowę uczniów. Kto chodzi z uczniami szkół średnich na wycieczki, wie, że oni nawet z najbardziej rozpowszechnionych pieśni świeckich umieją na pamięć pierwsze tylko zwrotki, — nie mówiąc już o pieśniach religijnych, bo tych — z nielicznymi wyjątkami — nie spiewają wcale. Mała tylko część młodzieży uczy się nadobowiązkowo spiewu kościelnego, ale wartość tej nauki trzeba uznać — w niektórych przynajmniej zakładach — za bardzo problematyczną. W czasie mszy szkolnej słyszy się zwykle te same ciągle pieśni i to pieśni, nie mające wcale charakteru kościelnego i nie łączące się treścią z głównymi momentami Ofiary N. Zakonu (jak np. ulubiona we Lwowie, naiwna i nieudolna kompozycya, zaczynająca się od słów: „Skoro się tylko słonko ukaże“ etc.). Nauczyciele spiewu otrzymują wynagrodzenie zanadto skromne i nie łatwo znaleźć między nimi takich, którzy posiadają wszystkie potrzebne przymioty.

Należałoby zatem koniecznie dążyć do reformy tej nauki: powinna ona być obowiązkową dla wszystkich uczniów do niej uzdolnionych i powinni jej udzielać ludzie posiadajacy konieczną do tego kwalifikacyę. Niech cała młodzież szkół średnich wyuczy się kilkudziesięciu najpiękniejszych pieśni kościelnych i niech je spiewa w czasie mszy św. szkolnej, zamiast stać lub siedzieć bezmyślnie, jak to dzieje się niestety bardzo często. Obok tego

śpiewu unisono mogą zdolniejsi uczniowie na chórze wykonać kilka kompozycyi, wymagających osobnej nauki (por. art. p. n. „Gesangunterricht“ w „Lexikon der Pädagogik“ wydawanem przez Roloffa w Fryburgu w Br. u Herdera, tom II i przytoczone tam dzieła: H. Kretschmar, Musikal. Zeitfragen 1906; — I. Plew, Didaktik und Methodik des Gesangunterrichtes, 1895; — E. Paul, Lehrgang im Gesangunterricht an Seminarien und höh. Lehranstalten, 2 Tle, 1907/08 itd.). *P.*

Nauka wymowy w szkołach średnich. Wobec odzywających się ostatnimi czasy coraz częściej głosów, by już w szkołach średnich pracowano nad wyrobieniem swady u młodzieży, minister oświaty Dr. Hussarek wydał specyalny do władz szkolnych okólnik, w którym gorąco zaleca zawarte w nowych planach naukowych gimnazyów i szkół realnych wskazówki w tej sprawie. Wedle planów naukowych ma się już w klasach niższych rozpoczynać metodyczne ćwiczenia wymowy przez poprawne wygłaszanie wyuczonych na pamięć ustępów przerobionego materyału naukowego, w klasach zaś wyższych mają być już przedsiębrane próby swobodnego przemawiania. Nietylko zresztą na lekcyach języka ojczystego, lecz także na innych lekcyach, zwłaszcza historyi i religii ma się kłaść nacisk na zwięzłe i pod względem językowym poprawne wyrażanie myśli. Jakkolwiek na specyalne popisy retoryczne trudno znaleźćby czasu, winno się w klasach wyższych dawać uczniom sposobność, by wypróbowywali swą wprawę oratorską, przemawiając na temat wybrany przy pomocy nauczyciela. Rzeczą będzie nauczycieli dołożyć starań, by te ćwiczenia krasomowcze, wsparte lekturą arcydzieł retorycznych, dzięki odpowiedniej metodzie, tak rzeczowo, jak i co do formy wypadały jak najlepiej. Dla nabycia większej łatwości w wymowie byłoby pożądane, by nauczyciele urządzali poza godzinami nauki obowiązkowej zebrania kółek celem ćwiczeń w czytaniu, wygłaszaniu i przemawianiu, co zwłaszcza w internatach szkolnych nie powinnoby napotkać na trudności.

Z czasopism.

Miesięcznika Kościelnego pod redakcyą X. dra Kantaka (Poznań. Przy Tumie 9.) ukazał się zeszyt 59 (na listopad) następującej treści:

X. J. Archutowski: Tydzień etnologii religijnej. — X. E. Stateczny: Pisma Doktora serafickiego św. Bonawentury. — X. prałat Kotecki: Kościoły katolickie na Sybirze. — X. Kantak: Nawrócenie Litwy. — X. Czesław Meissner: Kościelne księgi i metry-

ki. — Zapiski. Z teki pytań H. — K.: Z prawodawstwa kościelnego. — Mec. Stanisław Zalewski: Z sądownictwa państwowego. K.. X. Wł. Tołoczko, X. Kanonik Dr. Steuer, H., Sprawozdania. — X. K. Wł. Grzelak, X. Nawrot: Wzmianki. — Zestawienia.

Spis artykułów w Ateneum kapłańskiem za miesiąc październik 1913 r. Rozprawy: X. P. Kremer: Wniebowzięcie Bogarodzicy w wierze i teologii współczesnego Kościoła (dalszy ciąg). X. Dr. Fr. Gabryl: Pojęcia filozoficzne naszych scholastyków z XVIII w. (dok.). X. Dr. Antoni Szymański: Ozanam jako historyk cywilizacyi. — Prawo i Liturgia: Grusta, przegląd rozporządzeń Stolicy Apostolskiej w r. 1913, I. — Sprawy religijne: Sprawy religijne zagraniczne. X. Jan Szmigielski. Dziesięciolecie Pontyfikatu. 60 kongres katolików niemieckich w Metzu. Porażki socyalistów w Australii. — Przegląd naukowy: X. P. Kremer. Teologia dogmatyczna w r. 1912—1913: Kościół, jedność Kościoła, połączenie Kościołów, Eucharystya. — Recenzye i krytyki. X. M. Nowodworski. Encyklopedya kościelna (X. Ign. Charszewski). Ed. Abramowski, Badania doświadczalne nad pamięcią (X. Dr. T. Portych). — Przegląd czasopism. — W dodatku Bibliografia.

Sprawozdanie

z czynności Koła XX. Katechetów w Rzeszowie w roku szkolnym 1912/13.

W r. szk. 1912/13 Koło XX. Katechetów w Rzeszowie odbyło kilka posiedzeń, poprzedzonych adoracyą Najśw. Sakramentu.

Na posiedzeniach omawiano sprawy żywotne, dotyczące wychowania młodzieży szkolnej, katechetyki, metodyki, spraw omawianych w Wiedniu z okazyi kongresu eucharystycznego, tudzież miejscowych stosunków szkolnych.

Na ostatniem posiedzeniu, odbytem dnia 4. listopada b. r. wybrano zarząd na rok szkolny 1913/14 a mianowicie:

przewodniczącym, X. Wawrzyńca Pilszaka,
zastępcą przewodniczącego, X. Dra Jana Chmielnikowskiego,
sekretarzem, X. Józefa Jałowego.

Urzędowanie skarbnika pozostawiono ze względów praktycznych w rękach X. przewodniczącego.

Z Koła XX. Katechetów w Rzeszowie 14/11 1913.

X. W. Pilszak
przewodniczący.

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rz. kat w 4 kl. szk. żeń. im. Urszuli Kochanowskiej w Podgórzu (II. kl. płac); rz. kat. w 5 kl. szk. w Skawinie (III. kl.); rz. kat. w 4 kl. szk. lud. w Padwi narodowej (IV. kl.); gr. kat. w 4 kl. szk. w Krystynopolu (IV. kl.); rz. kat. w 5 kl. szk. miesz. im. Słowackiego w Zamarstynowie (II. kl.); rz. kat. w szk. 6 kl. m. w Horodence (III. kl.); termin do **31 grudnia b. r.**

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani: XX. Dr. Władysław Żyła katecheta gimn. II. we Lwowie, adjunktem wydz. teol. tamże; docent Dr. Mieczysław Tarnawski zastępcą prof. hist. kośc. tamże; Gundysław Junik O. P. zastępcą kat. w sem. naucz. m. w Czortkowie; Dr. Miron Kostyszyn (gr. kat.) katechetą szk. 5 kl. w Mikołajowie; Piotr Balwierz katechetą szk. 4 kl. w Niżankowicach; Stanisław Woźny kat. 5 kl. szk. m. w Sokołowie; Andrzej Bogacz kat. 5 kl. szk. m. w Mielcu; Szymon Iwańczuk kat. (gr. kat.) 6 kl. szk. m. w Kałuszu.

Przeniesieni: XX. Kazimierz Dutkiewicz ck. inspektor szk. okręgowy, z Chrzanowa do Brzozowa; Wiktor Potrzebski kat. 6 kl. szk. m. w Dolinie, na równorzędną posadę do szk. 6 kl. m. w Monasterzyskach; Ludwik Żytkiewicz kat. 6 kl. szk. m. w Monasterzyskach, do szk. 6 kl. m. w Dolinie.

Zmarli XX. Aleksander Gromadzki profesor w Chyrowie, w 80 r. życia a 31 r. kapł. Józef Mach, kat. szk. lud. w Jaśle, w 46 r. życia a 19 r. kapłaństwa. R. i. p.

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rz. kat. i gr. kat. w szk. 5 kl. m. w Kosowie; gr. kat. w szk. 6 kl. m. w Kutach (III. kl. płac); gr. kat. w 6 kl. szk. m. w Kałuszu (III. kl.); rz. kat. i gr. kat. w 5 kl. szk. m. w Knihininie Górce; rz. kat. i gr. kat. w 4 kl. szk. miesz. w Knihininie wsi (III. kl.); termin do 31-go stycznia r. b., gr. kat. w 5 kl. szk. m. w Husiatynie; rz. kat. w 6 kl. m. i 6 kl. żeń. w Zaleszczykach (dwie posady III. kl.); rz. kat. w 4 kl. szk. miesz. w Tłustem (IV. kl.); rel. rz. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Strzyżowie; rz. kat. w 5 kl. szk. m. w Przemyślanach (III. kl.). termin do 15-go stycznia r. b; rel. rz. kat. i gr. kat. w szk. 4 kl. m. w Kulikowie (III. kl.); rel. rz. kat. w szk. 6 kl. m. i 6 kl. żeń. w Mościskach (dwie posady III. kl.); gr. kat. w szk. 6 kl. m. tamże; rz. kat. i gr. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Sądowej Wiszni (III. kl.). Termin do 15-go lutego r. b.

Od redakcyi.

Rozpoczął się już rok nowy, a jeszcze **kilkuset** Czcig. **Prenumeratorów** naszych nie nadesłało przedpłaty za rok ubiegły! Upraszamy więc o łaskawe wyrównanie zaległości, a zarazem o rychłe uiszczenie przedpłaty za rok bieżący, żebyśmy mogli uregulować wysokość nakładu. — Czasem zeszyty nie dochodzą z różnych przyczyn, — w takim razie prosimy reklamować, jeżeli kto nie dostanie zeszytu do 17-go lub 18-go (reklamacye otwarte są wolne od opłaty).